



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaguje Komitet w skład którego wchodzi:
prof. inż. Aleksander Kozikowski, Leonard Weber i ks. Dubaniowski.

Wyniki tegorocznego miodobrania.

Nareszcie, po kilku latach nieomyślnych, mieliśmy miodobranie bieżącego roku obfite. Wprawdzie nie wszędzie pożytek dopisał, jednak, na ogół, miodu zebrano dużo. Już obecnie daje się zauważyć olbrzymia podaż miodu na rynku lwowskim, co — rzecz naturalna — pociąga za sobą znaczną obniżkę cen tego produktu. Już dziś cena miodu podolskiego spadła w hurcie do 80 gr. za 1 kg. Wprawdzie miód ten — to przeważnie słodzona woda — lecz takich cen już dawno nie było. W Karpatach miodobranie było lepsze niż zeszłego roku, ale nie obfite. Donoszą nam z zachodnich stron województwa lwoskiego, że zbiór miodu w pewnych okolicach był wprost fenomenalny, bo przeciętnie do 30 kg na pień. Ale sądzimy, że tych okolic było niewiele. Na Podolu z średnich pni zebrano po 30 kg, prócz zapasów na zimę.

Nasuwa się teraz troska, komu zbytek miodu. Gatunki dobrego miodu pewnością znajdują chętnych nabywców, natomiast miód wodnisty nie doczeka się konsumenta.

Najwyższy czas, aby wyszła ustawa, zabraniająca sprzedaży miodu, zawierającego więcej niż 22% wody!

W mojej pasiece 95-pniowej w Jaremczu pożytek dopisał niezłe, choć pnie silne wprost zalały gniazda i nadstawki; jednak pożytek skończył się zbyt wcześnie — później pokazała się jeszcze spadź. Szalone tegoroczne upały we wielu miejscach Podola przedłużyły pożytek, zwłaszcza w pobliżu lasów.

Prosimy Szan. Czytelników o podawanie nam relacji z miodobrania i stanu pasiek.

L. Weber.

P. S. Ponieważ w Jaremczu stan pasiek w ciągu ostatnich lat gwałtownie powiększył się, bo z kilkudziesięciu pni wzrósł do przeszło 700, przeto obawiać się należy, że w słabsze lata będzie tam „przepszczenie“. Podobne zjawisko daje się zaobserwować i w innych okolicach. Dlatego więc zamierzam zlikwidować tam swoje gospodarstwo pasieczne, a założyć je gdzieindziej.

Wzmacnianie rozwoju pnia przez dodatkowe matki, dane w okresie wiosennym.

G. F. Taranow. — Pasiecznik, 1935 r.
S. A. Rozow — Pszczelowódstwo
Nr. 2-gi — 1936 r.

(Wyniki doświadczeń stacji pszczelniczych ukraińskiej, mołdawskiej i kijowskiej, zebrał S. A. Rozow).

Najważniejszym zadaniem i dążeniem pasiecznika z wiosną jest wyhodować jak największe siły na czas głównego pożytku, by go w pełni wykorzystać i by równocześnie zwiększyć pasiekę według powziętego planu. Pnie z jedną matką mają jednakie ograniczone tempo rozwoju. W celu pełnego wykorzystania energii siły pnia dla jego rozwoju dodajemy mu płodną matkę. W praktyce pasiecznej zrealizujemy to, tworząc przy głównych pniach sztuczne roje, pracujące odrębnie i samodzielnie w tym samym ulu aż do głównego pożytku, czem zwiększymy ilość czerwiu i wzrost siły, którą potem złączymy z pniem macierzystym dla zbioru miodu.

Powyższe założenie było tematem następujących doświadczeń: Z wiosną wydzielono z pasieki doświadczalnej 2 grupy po 10 pni, przyczem, pod względem głównych wskaźników jakości pnia (siła, ilość czerwiu, stan zapasów, jakość matki), obie grupy były sobie równe, a ponadto każdy pień jednej grupy miał równego sobie w grupie drugiej (ta ostatnia ocena ścisła i szczegółowa). Wzięte do doświadczeń pnie miały tę samą konstrukcję ula oraz ucieplenia, t. j. ten sam materiał i sposób ocieplenia.

W grupie jednej robiono następnie w maju wyż. przytoczone sztuczne roje — i tą będziemy nazywać w dalszym ciągu — gr. rojową — grupa druga (drugie 10 pni) rozwijała się sposobem zwykłym — i tą nazwijmy kontrolną.

Wyniki ukraińskiej naukowo - doświadczalnej stacji pszczelarskiej.

W przeciągu wiosny pnie obu grup

rozwickały się jednakowo, a w miarę potrzeby dodawano im próżne ramki. W pierwszej dekadzie maja siły poszczególnych pni doszły do wagi 1.5—1.8 kg i w zupełności zapełniały 1 kondygnację ula Langstroth'a (naszego związkowego). Wówczas w grupie rojowej potworzono sztuczne roje o sile po 400 gr. pszczoł i 2—3 ramki krytego czerwiu i poumieszczano je w kondygnacji nadstawkowej, którą szczelnie odgrodzono od dolnej, a dla lotu pszczoł potworzono małe wyloty. Po zlocie lotnej siły do macierzaka szt. rojom poddawano nieplodne matki, uzyskane z wcześniej dokonanego silniejszego sztucznego roja w jednym z pni grupy rojowej. W ten sposób w grupie rojowej wprowadzono dodatkowe matki, które, po zapłodnieniu się, czerwily aż do głównego pożytku. Do czasu rozpoczęcia czerwienia matek dodatkowych w grupie rojowej, obie grupy czerwily jednakowo z niewielką różnicą w ilości czerwiu.

Zachodzi obecnie pytanie, czy utworzenie sztucznych roji nie zmniejszyło czerwienia w pniach macierzystych? Poniżej przytoczone dane potwierdziły wywody z prac r. 1933, z tem, że jednorazowy odbiór z pnia wiosną do 50% czerwiu, czy też teje ilości siły, nie zmniejsza w nim dalszego tempa jego rozwoju.

Porównajmy czerwienie obu grup w okresie, kiedy rozpoczęły czerwienie matki w sztucznych rojach. Jest okres ważny, który wydaje pszczołpracowniczkę w głównym pożytku, a każda z nich winna pracować nie mniej jak 10 dni w okresie miodozbioru. Otóż za czas do głównego pożytku pnie grupy rojowej wydały 695.305 sztuk czerwiu (obliczenie zbiorowe z 10 pni, przypisek tłumacza) a pnie grupy kontrolnej 420.160, czyli grupa rojowa dała na 65% więcej czerwiu od grupy kontrolnej.

Z ogólnej sumy czerwiu grupy rojowej sztuczne roje dały 265.915 szt.,

a pnie macierzyste tyle co i pnie grupy kontrolnej (429.400 i 420.100). Dzięki szt. rojom uzyskano ową nadwyżkę.

Zbiór miodu w okresie potęgującego się czerwienia przedstawia się następująco:

Do chwili rozpoczęcia czerwienia w szt. rojach (9 czerwca) obie grupy miały jednakową ilość miodu 25.7 kg i 25.1 kg (oblicz. zbior.) dalsza ilość miodu postępowo zwiększała się, przy czym w grupie kontrolnej postęp był znaczniejszy. W początku głównego pożytku w grupie rojowej było ogółem 45.9 kg — z kontrolnej 52.3 kg miodu. (W grupie 2-giej o 14% więcej).

Zupełnie inaczej przedstawiła się ta sprawa od chwili początku pożytku, t. j. kiedy złączono szt. roje z pniami macierzystymi, zostawiając im tylko po 1 lepszej matce.

Na 1 sierpnia odebrano w grupie rojowej ogółem 123.4 kg miodu, w grupie zaś kontrolnej 93.5 kg. Grupa rojowa dała o 32% więcej!

Było to wynikiem tego, że przez utworzenie szt. rojów zwiększono znacznie przed głównym pożytkiem przeciętny na dobę wychów pszczół w każdym pniu.

Jeśli w okresie wczesno-wiosennym tenże przeciętny wychów wynosił w grupie rojowej — 610 szt., a w kontrolnej 605, to za czas do głównego pożytku — przeciętny przybytek pszczół na dobę wynosił w grupie rojowej 1.450, czyli 145 gramów, w grupie kontrolnej 870, czyli 87 gramów. Tym sposobem w każdym pniu grupy rojowej codziennie przybywało 580 szt. czyli 58 gr. dodatkowo.

Wyniki doświadczeń, prowadzonych w okresie 6 lat dla porównania różnych sposobów gospodarki sztuczno-rojowej.

Lata	Termin dzielenia pni		Sposoby dzielenia pni			Pnie kontrolne niedzielone
	Wczesne	Późne	A	B	C	
			Ilość uzyskanego miodu (w funtach ang.)*			
1926	21. V.	28. V.	389.59	304.75	—	221.25
1927	16. VI.	21. VI.	319.75	432.25	—	301.—
1928	22. VI.	11. VII.	473.—	369.—	—	203.25
1929	30. V.	17. VI.	534.—	582.—	—	346.50
1930	26. V.	6. VI.	630.50	219.—	431.25	561.25
1931	10. VI.	19. VI.	440.—	295.25	452.50	312.50
Ogólna ilość miodu uzyskanego od macierzaków + ilość od szt. rojów			2786.75	2205.25	883.75	1945.75
Ilość pni wziętych do doświadczenia			12	12	4	13
Przeciętna wydajność miodu na 1 p. macierz. + ilość miodu uzyskanego od jego odkładu			232.22	183.52	220.93	149.07
Przeciętna wydajność miodu macierzaków			151.62	104.66	66.56	—
Przeciętna wydajność miodu macierzaków z wczesnego dzielenia			143.45	103.04	82.50	—
Przeciętna wydajność miodu macierzaków z późnego dzielenia			159.79	106.29	50.62	—
Przeciętna wydajność miodu od sztucznych rojów			80.60	78.93	154.37	—
Przeciętna wydajność miodu od sztucznych rojów wczesnego dzielenia			90.12	100.70	218.50	—
Przeciętna wydajność miodu od sztucznych rojów późnego dzielenia			71.08	57.25	90.25	—

Wyniki moldawskiej stacji doświadczalnej.

Dla doświadczenia wydzielono 30 kwietnia 20 pni, rozdzielonych na grupę kontrolną 10 pni i na rojową 10 pni. Do chwili rozpoczęcia doświadczenia (30 IV.), w pniach grupy rojowej było 50.895 komórek krytego czerwiu, w pniach grupy kontrolnej 51.090 (różnica 0.4⁰/0). Do czasu czerwienia w szt. rojach czerwienie takie przedstawiało się różnie. Gr. rojowa dała 216.775 pszczół (kontrolna 225.355 (różnica 3.09⁰/0).

Z przytoczonych danych jest jasnym, że oddzielenie szt. rojów od pni macierzystych nie zmniejsza dalszego ich wzrostu. Wyłączenie szt. rojów przeszło bez ujemnych następstw dla pni tej grupy. Z chwilą rozpoczęcia czerwienia w szt. rojach wychów pszczół szybko postąpił naprzód. Za czas od 17. VI. do 13. VIII. grupa rojowa wydała 1,448,460 szt., kontrolna 720..590 pszczół, czyli w grupie rojowej wywiódło się o 101⁰/0 więcej. Jeśli w okresie wiosennym przeciętny wychów z pnia na dobę wynosił 450 do 470 pszczół, to w okresie pracy szt. rojów średni codzienny wychów wynosił w gr. kontrolnej 750 szt. a w rojowej 1.610 szt. Jasnym więc jest, że siła, wyprowadzona w grupie rojowej, powinna zebrać więcej miodu w porównaniu z grupą kontrolną. Miodozbiór doświadczeniem objętych pni wypadł następująco: każdy pień grupy rojowej wydał przeciętnie 23.5 kg miodu, z grupy kontrolnej 16.7 kg (różnica 40⁰/0). Ponadto szt. roje pozostawiono na zimę jako samodzielne pnie. W ten sposób grupa rojowa dała miodu więcej na 40⁰/0 i równocześnie powiększyła się o 100 %.

Wyniki kijowskiej i curjupińskiej st. doświadczalnych.

Na kijowskiej stacji doświadczenie powyższe przeprowadzono na 8 parach pni. Do chwili tworzenia szt. rojów — stan czerwiu przedstawiał się następująco:

stacja kijowska, grupa rojowa:

295.045 szt., grupa kontrolna: 270.530 sztuk.

stacja curjupińska: gr. roj. 134.095 szt. — kontr. 132.340 szt.

Po pracach szt. rojów stan czerwiu cyfrowo przedstawia się następująco: st. kijowska — gr. rojowa 687.180 — gr. kontrolna 500..045. st. curjupińska gr. rojowa 318.565 — gr. kontrolna 188.635.

Jak wynika z przytoczonych cyfr, grupa rojowa na st. kijowskiej dała 37.3⁰/0, a na curjupińskiej 68⁰/0 więcej czerwiu. Uzyskanej siły nie dało się wykorzystać dla miodozbioru z braku pożytku.

Uzasadnienie:

Zaczyna się wiosenne czerwienie. Matka postępowo zwiększa ilość składanych jajek, w ślad za czem wzrasta siła pnia. W miarę jednak siły i pracy zwiększa się i ubytek siły. Życie pszczoły latem krótkie — przeciętnie 35 dni. Wkońcu matka osiąga maksymalną możność czerwienia, i na tym punkcie ona już staje, a ilość przybywających pszczół pokrywa ich ubytek. W tym wypadku — mimo wprawdzie silnego czerwienia w pniu — powiększać się on już nie będzie. To stanie na miejscu przypada nie na koniec lata ani też w początku pożytku głównego, a na czas, w którym szczególnie liczymy na wzrost ilości czerwiu.

I w samej rzeczy — jest wiadomym, że już w połowie lata pnie zmniejszają swój rozwój.

Oczywiście pnie grupy kontrolnej dały mniej czerwiu, gdyż u nich na ogólną masę pszczół było mniej matek, tworząc zaś szt. roje przy pniach macierzystych z dodatkowymi matkami, tem samym użytkowuje się rezerwy tychże pni i powiększa czerwienie w 34—100⁰/0.

A więc:

1) W związku z tem, że matka jest ograniczoną w swej możności znoszenia jajek — pień ma również określone granice swego rozwoju,

2) W miarę wzrostu siły pnia — wytwarzają się pewne rezerwy, które w wypadku zwykłych warunków roz-

woju (z 1 matką) nie są dla rozwoju pnia wykorzystane,

3) Dając do pnia dodatkowe matki, wykorzystuje się przytoczone rezerwy i powiększa wzrost siły.

Opisany sposób i celowość tworzenia szt. rojów nie jest rzeczą nową w świecie pszczelarskim, a praktycznym rozwiązaniem spraw wiosennego powiększenia i rozwoju pnia.

Jakkolwiek pień pszczoł rozwija się z wiosną w szybkim tempie — to jednak teraz jest widocznym — że nie jest to jeszcze to, co może dokonać pień w tymże okresie. Tworząc przy nim szt. roje, wzmacniamy tempo rozwojowe, co jest nieodzownie potrzebnym dla wypełnienia gospodarczego planu rozwoju pasiecznictwa.

Wskazówki praktyczne:

Kiedy i jak robić sztuczne roje?

Jest rzeczą oczywistą, że wydajność miodu, wosku czy nowych osad w pasiece — przy dostatecznej ilości kwiecica miododajnego, jest tem większa, im więcej są rozwinięte pnie do głównego pożytku. Zasadniczymi warunkami ku temu są: wystarczające zapasy dobrego miodu, wiosenne ścięśnienie i ocieplenie gniazd, młoda matka, dobre plastry, rozszerzenie gniazda w swoim czasie i t. d. a i w związku z tem tworzenie szt. rojów. Czem one są wcześniejsze — tem lepsze w rozwoju do czasu głównego pożytku.

W praktyce termin robienia szt. rojów zależy od siły pnia i od możliwości wychowu wczesnych matek. A więc szt. roje powinno się tworzyć wówczas, gdy pień obsiada nie mniej jak 10 ramek Langstroth'a lub 8 Dadana, nie później jednak jak na miesiąc przed głównym pożytkiem. Należy je robić z każdego pnia oddzielnie, nie mieszając czerwiu lub pszczoł z różnych pni. Bierzemy 2 ramki z krytym czerwem oraz 2 z pierzgą i miodem (nie mniej jak 1.5 kg) wraz z obsiadającymi je pszczołami, w ciepły dzień, i wstawiamy je w ulach o obszernym gnieździe z boku, a w leżakach z góry, odgrodziwszy szczelnie od pnia macierzystego i z osobnym wylotem. W ulach Dadana w tym celu łączymy

dwie półnadstawki a w ulach Roota dajemy kondygnację górną. Pod wieczór, gdy do pnia macierzystego wleci stara pszczoła, dajemy owemu rojowi matkę lub matecznik w klacieczce, a następnie należy mu poddać wodę i chronić go od rabunku. Po przyjęciu matki, względnie po wyjściu jej z matecznika a następnie po dokonaniem zapłodnienia i rozpoczęciu czerwienia, dodajemy znów od pnia macierzystego 1—2 r. z krytym czerwem. W miejsce odebranych ramek w pniu macierzystym dajemy ramki z woszczyną lub węzą.

Wychów matek należy rozpocząć wówczas gdy w pasiece ma się już kryty czerw trutowy. Dlatego pierwszym zadaniem jest wczesny wychów trutni. W tym celu wczesną wiosną najlepszym pniom w pasiece dajemy w środku gniazda woszczynę trutową. Dla wychowu matek należy użyć najlepsze pnie w pasiece, które wcześniej od innych przyszły do siły. Z tych robimy pierwsze szt. roje (sposobem wyż. podanym) i następnego dnia poddajemy im ramkę z jajeczkami dla założenia i wychowu mateczników. W tym okresie taki rój należy ściśle pielęgnować i ocieplać, podkarmiać i zasiląć młodą siłą z pnia macierzystego — gdy zachodzi tego potrzeba. Na 2—3 dni przed wygryzieniem się matek należy mateczniki ostrożnie wyciąć i włożyć do klacieczek, dając tamże pokarm. Gdy matki się wygryzą poddaje się je innym szt. rojom, które na ten czas już winny być gotowe.

Sztuczne roje pracują odrębnie i samodzielnie do głównego pożytku. Przedtem musimy się zdecydować — czy szt. roje też mają iść na powiększenie pasieki. W tym wypadku i w tym celu pozostawiamy najsilniejsze, pozatem resztę łączymy z pniami macierzystymi, pozostawiając im jedną lepszą (młodszą) matkę. W razie, gdy mamy 2—3 większe pożytki w pewnych odstępach czasu, to na okres pierwszego szt. roju pozostawiamy 3—4 ramki, resztę zaś przenosimy do pnia macierzystego, zarówno czerw jak i siłę lotną. Po przejściu 1-go po-

żytku szt. rój znów wykorzystujemy dla rozwoju i przybytku siły przed drugim wziętkiem.

Od tłumacza:

Podobne prace i doświadczenia w podanej materji były już prowadzone w innych punktach doświadczalnych, a także w Instytucie Pszczelnictwa z zadawalniającymi wynikami, każdorazowo również opłacające łączne z tem dodatkowe prace. Najslabszym może punktem w tej metodzie gosp. pasiecznej jest sprawa wczesnego wychowu matek, zasługuje ona jednak na szerokie zastosowanie. Zagadnienie spotęgowywania wiosenego rozwoju pnia celem zwiększenia miodozbioru czy też planowego powiększania pasieki, dla rozwiązania którego mieliśmy w „B. P.” pomieszczonych szereg prac, oraz nad czem zastanawia się każdy postępowy pasiecznik, znalazło w niniejszym artykule dość nieskomplikowane i praktyką poparte wyjaśnienie a także drogi realizacji.

Tego rodzaju sztuczne roje wczesne są najlepszym środkiem dla powiększania pasieki i równocześnie dla zapobiegania rojom naturalnym. Za

pierwszemi a przeciw drugim wypowiada się cały szereg powag z świata pszczelarskiego i racjonalna gospodarka pasieczna. W tym kierunku były prowadzone 6-letnie doświadczenia w doświadczalnej pasiece w Morduienie (Ameryka), które te same dały wyniki. Będą one podane w odrębnym artykule. Poważni pasiecznicy winni się i u nas podjąć na temat poruszony doświadczeń z przygotowaniem i oparciem się o podane metody doświadczenia, a wynikami ze swej pracy podzielić się z Czytelnikami „B. P.”.

Przełożył Witkoś St.

referent pszczelarski

Małop. Tow. Roln. we Lwowie.

* * *

Przyp. Red.

Zawiadamiamy naszych Szan. Czytelników, że p. Stanisław Witkoś, dotychczasowy instruktor pszczelarski M. T. R. w Tarnopolu, objął z dniem 1 czerwca stanowisko referenta pszczelarskiego M. T. R. we Lwowie. Witamy p. Witkosia na nowej placówce, i życzymy Mu jak najowocniejszych wyników pracy.

L. W.



Z pasieki L. Webera w Jaremczu — po miodobranju Stoją od lewej: Szymański, praktykant; Werner, kierownik pasieki nadleśnictwa; Weber, Rembalski i Storożytniak, dozorca pasieki Webera.

Leonard Weber.

Moje uwagi na temat wspomnień pszczelarskich.

Dziś, kiedy myślami cofnę się wstecz i przebiegnę moje dotychczasowe spostrzeżenia z zakresu gospodarki, widzę, że całokształt pszczelarski, obserwowany z dala i z przeszłości, przedstawia się nieco inaczej, niż pod wpływem pierwszych wrażeń.

Tym razem chciałbym krytycznym okiem rozważyć jeszcze raz te wrażenia, tyżące się zwłaszcza moich dawniejszych podróży pszczelarskich po Europie, o których wspomniałem w dawniejszych rocznikach naszego pisma.

A więc zacznę od pobytu w Szwajcarii, z okresu przed wojną światową.

Wakacje, podczas moich studjów na Politechnice medjołańskiej, w roku 1912 spędziłem nad uroczem jeziorem Lugano, w kantonie Ticino. Miałem wówczas lat 22, a więc już dostatecznie orjentowałem się w gospodarce pasiecznej, bowiem początki pszczelarstwa poznałem w domu rodzinnym. Znałem już podręcznik Ciesielskiego, częściowo Lubienieckiego, którego stronice wertował mój ś. p. ojciec. Byłem święcie przekonany, że niema ula nad słowiańskiego, który w kraju był uważany za ideal.

Tymczasem tu, w Lugano, czyniąc wycieczki w bliższe i dalsze okolice południowej Szwajcarii, zetknąłem się poraz pierwszy w życiu z ulami dadana i innymi, z góry otwieranymi. Pasieki tamtejsze (dużych pasiek nie spotykałem), liczące po kilkanaście uli, nieraz ulokowane na nader malowniczych stokach górskich, w pobliżu łąk o bogatym kwieciu, sprawiły na mnie duże wrażenie; a więc i w ulach, z góry dostępnych, mogą wieść się pszczoły i to nawet dobrze. Poczułem żal, dlaczego w kraju nie dopuszczano do propagandy tych uli, tak wygodnych w obsługiwaniu, a pozwalających na wytworzenie możliwie największej siły. A więc do bajki należały ogłoszone wieści, jakoby w ulach tych pszczoły czuły się „niedobrze“, cięły przy

otwieraniu ich z góry, były zimne i t. d. Poznałem, jak bezsensowne były dysputy naszych „czołowych“ pszczelarzy, wspominających z widocznym pobłażaniem a nawet politowaniem o pszczelarzach, którzy ośmielili się trzymać pszczoły w tych ulach. Wszak wogóle na łamach „Bartnika“ nie dopuszczano do dyskusji na temat uli z góry dostępnych! Twierdzono, że ul słowiański, to rzecz święta, której zmieniać, ani krytykować nie wolno. Jedyny ś. p. Czyńska wystąpił śmieiej, twierdząc, że ul ten jest za mały, toteż stworzył ul swego pomysłu. W byłym zaborze austriackim zresztą o innych ulach było cicho, a wszelka myśl o wprowadzeniu uli innych, niż słowiańskich, tłumiono z bezwzględną uporczywością. Tylko tej okoliczności należy przypisać tak późne stosunkowo wprowadzenie do naszych pasiek uli szeroko - niskich, z góry dostępnych. Tylko b. nieliczni pszczelarze przed wojną światową gospodarowali w byłej Galicji w ulach niesłowiańskich.

A jednak — mieliśmy większe pasieki niż nasi szwajcarscy koledzy, produkowaliśmy więcej miodu. Wprawdzie miód nasz nie miał dobrej opinii (i dziś nie ma np. na Podolu), a to dla nieodpowiedniej produkcji; zaciasne ule urudniały otrzymywanie miodu dobrze dojrzalego, szybko krystalizującego, toteż od dawną narzekano na rzadkość naszego miodu. Do dziś dnia objaw ten jest często spotykany — nasi koledzy podolscy produkują miód — z nielicznymi wyjątkami — zarzadki, często fermentujący. Winą tego tylko zaciasne, zamale ule słowiańskie.

Druga niespodzianka, jaka uderzyła mnie już wówczas w Szwajcarii i we Włoszech, to specjalna hodowla matek pszczelich. Jakżeż odmienne tam metody były od naszych w tej dziedzinie gospodarki pasiecznej? Jednak dokładniejszej uwagi na to nie zwróciłem wtedy, byłem zbyt zajęty nowymi

ulami, zresztą i czasu nie starczyło na obznajomienie się ze szczegółami tej pięknej i tak ważnej gałęzi pszczelarstwa.

W czasie wojny światowej, już w r. 1915, zapoznałem się z podręcznikiem naszego przyjaciela, p. Brzóska, w którym znalazłem wzmiankę o ulu szeroko - niskim poraz pierwszy w polskiej literaturze pszczelarskiej. W następnym roku, t. j. 1916, przebywając w St. Samborze w charakterze kierownika technicznego inspekcji grobów wojennych, zbudowałem kilka uli dadana, w których osadziłem roje, jakie nabyłem w pasiece klasztoru w Ławrowie. Wydałem w owym czasie pierwszą mą publikację o budowie uli dadana. Pierwszym nabywcą tej publikacji był dr. Ignacy Szhaitter z Rzeszowa. Anim nie przypuszczał, że tenże pierwszy odbiorca — to dziś znany pszczelarz, autor znakomitych podręczników pszczelarskich, p. Dis. Tem miłsze było nasze zapoznanie się we Lwowie, z racji kursu pszczelniczego dla pracowników kolejowych, zdaje mi się w r. 1921, tembardziej, że i w ciekawy sposób do tego doszło.

Jeszcze przedtem, bo w r. 1918, poraz pierwszy w prasie opisałem sposób wyrobu uli dadana w „Bartniku Postępowym“, którego redaktorem wówczas był ś. p. Władysław de Preval. Artykuł ten wywołał u naszych pszczelarzy żywą dyskusję. Prawie równocześnie opisał ule szeroko - niskie p. Ludwik Pierzchała, były redaktor „Pasiecznika Wzorowego“, wychodzącego też we Lwowie.

Publikacje te — pierwsze próby przełamania lodów — pobudziły naszych kolegów do żywej wymiany zdań.

Kiedy objąłem redakcję „Bartnika Postępowego“ jesienią r. 1920, już ukazało się było pierwsze wydanie mojego podręcznika o hodowli pszczół, w którym dokładnie opisałem tak wyrób uli dadana jak i całoroczną gospodarke w nim. Toteż szybko powstawały nowe pasieki, na „próbę“ wprowadzano te ule w różnych miejscowościach,

choć ule te już znacznie dawniej były rozpowszechnione na Wołyniu.

W Krakowie wychodził wówczas doskonale redagowany „Pszczelarz“ pod redakcją p. Józefa Lorenza, znanego autora popularnych podręczników pszczelarskich. I w temże piśmie pojawił się szereg artykułów w sprawie wprowadzenia do naszych pasiek uli szeroko - niskich dadana. I tenże miły nasz przyjaciel, p. Lorenz, z początku zachowywał dużą rezerwę co do wprowadzenia tych uli; trzeba przyznać, że — jako redaktor pisma — dopuszczał do swobodnego wypowiedzania się co do wartości tego ula, tak zwolenników jak i przeciwników. Aż wkońcu i sam pozostał zwolennikiem tych uli, których dziś nawet jest gorącym propagatorem. Jego wzorowa pasieka w Lanckoronie jest dobrym przykładem dla okolicznych pszczelarzy.

W tymże czasie, tj. w latach 1920 do 1921 rozwinęła się dyskusja nad ulem Czyńki. Wówczas jeszcze żył wynalazca tego ula i zdążyłem się z nim skomunikować listownie. A więc — przełamano pierwsze lody co do nienaruszalności ula słowiańskiego na terenie Małopolski. W niedługi czas zapoznałem się z propagatorem uli Czyńki, naszym miłym przyjacielem, p. Leonem Błońskim z Leżajska.

W latach następnych rozwinął się szybko ruch pszczelarski, zakładano towarzystwa, urządzano zjazdy, doszło w r. 1921 do stworzenia ogólnopolskiej organizacji pszczelarskiej w Warszawie. Przy tej sposobności osobście zetknąłem się z żywciliwym p. Brzóska, popularną osobistością ze świata pszczelarskiego w Polsce i wielu innymi czołowymi pszczelarzami, między innymi i p. Lankoffem, znanym wytwórcą walcówek do wyrobu węzy. Po porozumieniu się z naszym przesem, p. dr. Szymańskim, sprowadziliśmy p. Lankoffa do Lwowa (1921), oddaliśmy mu do dyspozycji budynek mieszkalny na Pohulance i przez znaczniejszą pożyczkę, we formie większego zamówienia na walce, umożliwiliśmy mu rozwinięcie tego warsztatu. Cie-

zżyliśmy się, że właśnie we Lwowie powstała wytwórnia walców, do dziś istniejąca, która wytwarza walce nie tylko dla Polski, lecz i dla najdalszej zagranicy.

Trzeba przyznać, że — dzięki walcówkom Lankoffa — użycie węzy stało się w naszych pasiekach powszechne; wpłynęło to niewątpliwie na szybszy rozwój naszych pasiek, a dziś w Polsce setki walcówek Lankoffa wyrabia rokrocznie ponad 10.000 kg węzy. Tem łatwiej zakładano nowe pasieki — tem prędzej wprowadzano ule szeroko - niskie, ciągle jeszcze „na próbę“.

W r. 1922 było w Europie wielkie święto pszczelarskie; oto zwołano poraz pierwszy po wojnie Wszechświatowy kongres pszczelarzy do Marsylii w południowej Francji. Wybrałem się na ten kongres, gdzie reprezentowałem oficjalnie polskich pszczelarzy. Tamto — na olbrzymiej i przepięknej wystawie — miałem sposobność obejrzenia różnych sprzętów pszczelarzkich, uli, przetworów produktów pasiecznych i t. p. Poznałem wiele słynnych osobistości ze świata pszczelarzkiego obu półkul. Dokładniejszy opis z przebiegu tego kongresu opisałem w „Bartniku“ z r. 1923. Miłe to były chwile, w gronie tak wybitnych pszczelarzy francuskich, angielskich, belgijskich, szwajcarskich, włoskich, amerykańskich, hiszpańskich — kto-by ich tam zliczył!

Kilka wycieczek do okolicznych pasiek, poznanie nowych sposobów gospodarki pasiecznej, hodowli matek pszczelich, wzbogaciły moją dotychczasową wiedzę z zakresu pszczelarstwa. Miły p. Vaillancourt z Kanady, redaktor pisma „L'Abeille“ (Pszczola) dokładniej opowiedział mi o pszczelarstwie amerykańskim, tak różnem od naszego, nie tylko polskiego, ale i europejskiego. Na pamiątkę odpiął mi z kłapy bluzy naszą lwowską odznakę pszczelarzką i przypiął ją sobie, dając mi w zamian swoją.

Już wtedy stwierdziłem, że Francuzi mają pięknie prosperujące zakłady

pszczelarskie, pasieki duże — i, o dziwo, jeszcze dziś widać tam duże pasieki w — koszkach słomianych. Jednak, na ogół, pasieki wzorowe, powiedziałbym, że więcej przemysłowo prowadzone niż szwajcarskie, czy niemieckie. Przewaga olbrzymia uli nadstawkowych, zwłaszcza dadana, sporo też pasiek o prostych ulach Layensa na 20 i więcej ramek, bez nadstawek. Ule te są jedne z łatwiejszych w obsłudze. Miód produkują czystiotko, tylko dojrzały i przedstawiają go do spożycia w ponętnej formie. U nas do tego jeszcze daleko. Odniosłem wrażenie, że nasi francuscy koledzy mniej hołdują zabawkarstwu pszczelarzkiemu niż Niemieccy. Poraz pierwszy zetknąłem się z większymi pasiekami o ulach z jednakową ramką tak w gnieździe jak i w nadstawce. Przypominam sobie jak dziś, kiedy odwiedzili moją pasiekę na Persenkówce pod Lwowem mili przyjaciele, ś. p. Nowiński, Dis i, o ile się nie mylę, p. Brzóska i inni, ś. p. Nowiński odezwał się w te słowa: „Pięknie wyglądają pańskie dadany, ale przyjdzie czas, że przerezuci się pan do uli z jednakową ramką w gnieździe i nadstawce, uli, wzorowanych na systemie Roota, bo są to ule przyszłości“. Do tego zdania przyłączył się wówczas i p. Dis. I nie pomylili się.

W dwa lata później, względnie częściowo nawet już w rok po tym kongresie, nadarzyła się piękna sposobność zwiedzenia pasiek we Włoszech.

Przyjechałem do Turynu, gdzie zwiedziłem piękny zakład pszczelarzki ks. Angeleri'ego, redaktora „L'Apicoltore Moderno“ (Pszczelarz Nowoczesny). Bardzo życzliwe przyjęcie w Turynie ułatwiło mi zapoznanie się z tamt. pszczelarstwem. W temże mieście odbył się kongres wszechświatowy pszczelarzy, ale już nie był tak liczny jak w Marsylii.

W r. 1926 wybrałem się poraz drugi do Włoch, tym razem do środkowej i południowej części. Zwiedziłem wówczas po raz drugi olbrzymie zakłady hodowli matek pszczelich w

okolicy Bolonji, zwłaszcza u Penny i Piany. Zwiedziłem również pasieki w okolicy Ankony i Neapolu. Odniosłem wrażenie, że najwyższe pszczelnictwo we Włoszech stoi w okolicach Ankony — Bolonji, gdzie nawet trudnią się pszczelnictwem wędrownem. Widziałem wtedy taką wędrującą pasiekę, którą właściciel zwoził z górskich rejonów Apenin. Stwierdziłem, że w całych Włoszech dominuje ul dadana — oficjalnie przyjęty jest tylko ten typ ula, tak, że wszystkie czasopisma pszczelarskie, choć z przeciwnych obozów, propagują tylko ulę dadana. Jednak widzi się również ule innych systemów, zwłaszcza t. zw. „Marchigiana“ (czyt. Markidziana) i te ostatnie są prawie zupełnie podobne do naszych związkowych, a więc z jednakową ramką tak w gwieździe jak i w nadstawce. Ule te rozpowszechniają się w ostatnich czasach znacznie, wydano w tym celu specjalne podręczniki.

Najciekawsza rzecz we włoskiem pszczelnictwie, to przemysłowe — względnie handlowe zakłady hodowli matek pszczelich. Matki tamże hodują na olbrzymią skalę i wysyłają dziesiątkami tysięcy w świat — w tem i do Polski w pokażnej liczbie. Włosi — to gorący zwolennicy swej rasy pszczelej — może i przejąskrawiają zalety tych pszczoł, ale bronić swą pszczołę potrafią znakomicie. Nie dziwota, że z Włoch rozeszły się pszczoły po całym świecie; nawet do tego doszło, że w Ameryce — poza pszczołą włoską — innej prawie-że niema. Właściwie rasę włoską podobno uszlachetniono nie w Italji — a w Ameryce. Stąd też rozpowszechniono te pszczoły i w Australji, gdzie innych ras nie spotyka się, dalej w Nowej Zelandji, Archipelagu wysp Oceanu Spokojnego, Japonji i t. d.

Jednak włoszka nigdy nie wyprze pszczoły środkowo-europejskiej — bo zaraz miesza się z miejscową pszczołą. Z tąd krzyżowanie i mieszanie się ras. Zdaje się, że w przyszłości czystsza rasę włoską znajdziemy w Ameryce niż we Włoszech. Wpraw-

dzie włoscy pszczelarze bronią się przed zanieczyszczeniem swej rasy pszczelej, lecz w niektórych punktach tego kraju można stwierdzić istnienie mieszańców. Tylko dzięki półwyspiarskiemu położeniu Italji i wysokiej barjerze alpejskich gór zawdzięcza pszczoła włoska, że się zachowała jeszcze w czystości rasy.

Ostatni etap mej podróży — to Praga czeska, z okazji Wszechsłowiańskiego kongresu pszczelarskiego, jaki odbył się w r. 1927. Tamto też urządzono dużą wystawę pszczelarską. Nasi najbliżsi sąsiedzi, to wzorowi organizatorzy zjazdów i wystaw, lecz pasiek dużych, o znaczniejszej produkcji miodu — brak. Jest tam pstrokaczna uli, setki różnych systemów, jak w krajach niemieckich, choć w ostatnich czasach widzi się dążność do ujednostajnienia, względnie zatrzymania tylko pewnych, najczęściej w użyciu będących typów uli. Zato niemal wszyscy pszczelarze są świetnie zorganizowani w towarzystwach, czytelnictwo doskonale rozwinięte, toteż i pisma ich dobrze stoją i pięknie są redagowane. Ale i rząd tamt. znacznie wspomaga pszczelarstwo, udziela subsydjów, utrzymuje naukowe zakłady pszczelarskie, jak np. w Dole. U nas daleko — daleko do tej organizacji i solidarności, aczkolwiek i tam niebrak rozdźwięków, lecz więcej natury miejscowej. Rasowa hodowla matek pszczelich — to dominujący problem czechosłowackiego pszczelarstwa.

Byłem i w innych częściach Europy, lecz nie w celach pszczelarskich, toteż pomijam te podróże.

Jeśli dziś, po latach, zreasumuję moje wrażenia z odbytych podróży pszczelarskich, porównam różne metody gospodarki pasiecznej, stosunki i t. p. to dochodzę do tego samego przekonania co i wielu innych, że wszędzie ten sam objaw — dążenie do polepszenia pszczelnictwa w różnych kierunkach. Jednak nie systemem ula, a znajomością pszczoły, staraniem się o lepszą paszę dla niej, poprawą samej rasy przez podkreślenie jej zalet i — przez coraz więcej ożywioną propa-

gandę spożycia miodu. Toteż naszym głównym zadaniem powinno być: chowaj pszczoły w ulu, jaki ci najwięcej dogadza, lecz nie wprowadzaj jeszcze nowych systemów, uszlachetnij zale-

ty naszej rodzimej pszczoły, a nade wszystko — uświadamiaj nasze społeczeństwo o wartości leczniczej i odżywczej miodu.

Wspomnienia w dziesięcioletnią rocznicę śmierci ś. p. Stefana Röhrenscheffa, autora dzieła pszczelarskiego „12 miesięcy w pasiece“.

Dnia 18 maja b. r. minęło dziesięć lat jak nasz niezapomnianej pamięci przeczny i niezmordowany pracownik na niwie pszczelniczej a przytem gorliwy propagator pszczelnictwa ś. p. Stefan Röhrenscheff, dyrektor szkoły powszechnej w Tarnowie, opuścił nas na zawsze; pamięć jednak o nim i duch jego pozostanie z nami nazawsze, gdyż jego pozostanie z nami nazawsze, gdyż prócz niezliczonych artykułów w „Bartniku Postępowym“ z lat dawniejszych i mrówczej jego pracy w kierunku szerzenia oświaty ogólnej, a pozatem specjalnie tak dodatniej gałęzi gospodarczej w rolnictwie jak pszczelnictwo, pozostawił w spuściźnie nam ku wiecznej pamięci znakomity podręcznik pszczelarski, pod tytułem „12 miesięcy w pasiece“.

O popularności tego dzieła niechaj posłuży ten fakt, że, wydawszy to dzieło w roku 1917 w 5.000 egzemplarzach, już po dwóch latach, t. j. w r. 1919, zostało zupełnie rozchwywane, wobec czego opracowuje drugie wydanie w tymże roku, które do roku 1921 również zostało wyczerpane. Od r. 1923 do 1925, mimo znacznie zaatakowanego zdrowia, podejmuje się rozszerzenia i uzupełnienia tegoż dzieła do III wydania, które zostało wydanem w 1925 r. Wkrótce może doczeka się to dzieło IV-go wydania, nad którym pracuje syn ś. p. Stefana Röhrenscheffa, Jan, leśniczy państwowy w Wieraszce, Dyrekcji Warszawskiej, posiadający długoletnią praktykę przy ojcu, i obecnie 15-letnią własną samoistną i obszerną teorię. Długoletnią mrówczą pracę ś. p. Röhrenscheffa w tych swych krótkich wspomnieniach niepodobna stre-

ścić, pozwolę sobie tylko niektóre momenty naprowadzić:

Ś. p. Stefan Röhrenscheff urodził się 14. XII. 1860 r.; po ukończeniu seminarjum nauczycielskiego w 1881 r. rozpoczął służbę nauczycielską w Wieliczce, później był w Piotrkowicach k. Tarnowa, następnie został w 1900 r. mianowany dyrektorem szkoły Staszica w Tarnowie, gdzie pozostawał aż do śmierci.

Ś. p. Röhrenscheff, posiadając obszerne studjum autodydaktyczne tak w kierunku nauk rolniczych jak i pszczelniczych, złożył w 1912 r. na Uniwersytecie Lwowskim egzamin z pszczelnictwa, zasilając swojemi pracami prócz „Bartnika Postępowego“ też „Rolnika“, organ Zw. Tow. Roln., „Poradnika Ogrodniczego“, „Postęp Ludu Katol.“, „Przewodnika Kółek Rolniczych“ i t. d.

Tow. Roln. w Krakowie mianowało go instruktorem pszczelnictwa na pow. tarnowski, dąbrowski i pilzneński.

Wolne chwile poświęcał wykładom i odczytom po wsiach, delegowany z ramienia Tow. Szk. Lud. i Tow. Ośw. Lud.

Pszczelarzom powyższych powiatów zawsze stał z radą i pomocą czy to w wyjednanu cukru do podkarmiania, lub po wojnie materiałów na ule, zapomóg i t. d.

Od r. 1923, wskutek wyężdżających prac zawodowych a zarazem społecznych, zaczął ś. p. Röhrenscheff coraz więcej podupadać na zdrowiu, a 18 maja 1926 r. zakończył swój wiek

po znoej pracy społecznej dla dobra pszczółek i pszczelarzy. Dzieło więc „12 miesięcy w pasiece“ pozostanie na zawsze świetlanym pomnikiem jego

niezmordowanej pracy na niwie pszczelniczej.

Jan Marcinków.
Skole

Rośliny miododajne.

Pysznoślówka królewska, cenna roślina miododajno-przemysłowa.

W prasie zawodowej o „pysznoślówce“ pisano wiele, ale w pszczelarzkiej nic. Ponieważ roślina ta może mieć wielkie zapotrzebowanie jako surowiec na produkt „pierwszej potrzeby“, dobrzeby było gdyby i pszczelarze dowiedzieli się o niej.

S. p. Szalkiewicz w „Podręczniku o hodowli i poznawaniu roślin miododajnych“ o pysznoślówce pisze, że wydaje silny aromat, kwitnie w lipcu i sierpniu, wydziela nektar. Tak jest rzeczywiście! To jest dobre dla pszczelarza. Przemysłowiec - plantator niech posłucha co mówi o pysznoślówce znany pionier propagandy hodowli roślin przemysłowych w Polsce, Mr. Jan Biegański z Warszawy, w broszurze bardzo pożytecznej, p. t. „Różne herbaty i herbata polska“ m. in., że przywóz herbat zagranicznych w 1934 r. osiągnął około 1½ miliona kg, wartości blisko 6 milionów złotych. Wprowadzeniem do handlu herbaty krajowej plantacji, i to lepszej pod względem smaku i zdrowotności od herbat zagranicznych, ogromnie zmniejszy haracz, jaki corocznie płacimy zagranicy za herbatę. Tu wysuwa się „pysznoślówka — Monarda didyma“ jako doskonały surowiec do masowego fabrykowania herbaty pierwszorzędnej

jakości. Inne gatunki pysznoślówki na herbatę nie nadają się.

Monarda didyma — pysznoślówka królewska — pochodzi z Ameryki północnej. W handlu amerykańskim znajduje się pod nazwą: „Herbata pensylwańska“ albo „Oswego“. Nasz klimat pysznoślówka doskonale wytrzymuje. Rozmnaża się siewem, sadzonkowaniem i podziałem karpek na wiosnę. Dobra ziemia ogrodowa zupełnie odpowiednia. Sadzonki łatwo przyjmują się.

Jako napój, według Mr. Biegańskiego, jest zdrowsza i smaczniejsza od herbat innych i szczególniejsze znaczenie ma dla nerwowych, gdyż działa dziwnie kojąco. Codzienne użycie napoju zmniejszy ilość ludzi nerwowych, tak szkodliwych dla siebie i przykrych dla otoczenia. Warto plantować.

W broszurze Mr. Biegańskiego zainteresowany pszczelarz znajdzie szczegóły przygotowania herbaty oraz uprawy, która jest zupełnie łatwa. Niewielką ilość sadzonek będzie miał do odstąpienia na wiosnę, a czasop.: „Polskie Ziolo“ — Warszawa — może wskazać inne źródło.

Bronisław Sienko.
Czyżew. Złote Jabłko.

Piotr Werner — Jaremcze.

Pszczelnictwo wędrowne.

Hasło powojenne: „wyścig pracy“, podjęły wszystkie narody świata, toteż i my, pszczelarze, nie możemy pozostać

stać w tyle. Postarać się musimy większą produkcję miodu i wosku i stać się narodem samowystarczalnym!

pod tym względem. Aby wszelkie możliwości paszy pszczelej z punktu widzenia technicznego i gospodarczego móc wykorzystać, należy wszelkimi rozporządzalnymi środkami dążyć do postawienia pszczelnictwa wędrownego na najwyższym poziomie. Pszczelarz stale troszczyć się powinien o paszę dla pszczół od wczesnej wiosny do późnej jesieni, począwszy od łąków rzepakowych i gorczycowych, koniczyn, akacyj, lip, hreczki, zrębów malinowych, a skończywszy na błogosławionym wrzosie.

Wobec tego niech pszczelarz nie czeka z pszczołami na „mannę“ w domu ale niech zbliża swoje pszczoły do kwiatów, a temsamem do nektaru. W pszczelnictwie wędrownem najlepszym doradcą jest własne doświadczenie i wiedza nabyta. Każdy początkujący musi „frycować“ zapłacić, ale zawsze lepiej uczyni ten, kto sobie cudze doświadczenie postara się przyswoić. Człowiek za krótko żyje i za drogo by go to kosztowało gdyby tylko chciał wyłącznie własną praktyką dochodzić do doskonałości. Niewielu mamy u nas doświadczonych w tym dziale pszczelarzy, ale ci, którzy się na tem wyznają, powinni drugich pouczać i do pszczelnictwa wędrownego zachęcać, nie chowając swoich wiadomości i zdobywszy w pszczelnictwie wędrownem, nieraz może drogo odkupionych, pod korcem maku. Gdy nasze pszczelnictwo wędrowne stanie na wysokości swego zadania, wtedy nikogo nie będzie boleć głowa o zapasy na zimowłę dla pszczół, a błaganie o cukier skażony ustanie („ni waszych serc, ni waszych łez“). Jako ule wędrowne nadają się tylko te,

które wykonane są wszystkie dokładnie pod jedną miarę (standaryzowane), dające się łatwo i bez wielkich wkładów pracy i kosztów załadować i przewozić. Ul wędrowny posiadać musi następujące zalety:

1) Musi być poręczny, pszczołoszczelny (nieprzepuszczalny).

2) Podczas jazdy nie śmia ramki zmieniać swojej pozycji (nie śmia się ruszać).

3) Podczas jazdy muszą pszczoły mieć osobne miejsce na uwiązanie się poza gniazdem, aby nie wywołać zaduchy.

4) Ul musi być całkiem gładki, bez żadnych części wystających.

5) Nie powinien posiadać dużo części luźnych, składowych, na któreby potrzeba osobnej furmanki.

6) Powinien w stosunkowo krótkim czasie, bez użycia gwoździ, gotowym być do drogi.

7) W czasie transportu powinien odpowiadać wszelkim wymogom i warunkom, jaki przewóz pszczół wymaga.

8) Każdy ul powinien być naznaczony albo podpisany (dawne znaki bartne), chroni to przed kradzieżą.

Ul o wyżej wymienionych zaletach ułatwia bardzo przewożenie pszczół na paszę i śmiało go nazwać można wędrownym. W razie jakiegos wypadku podczas jazdy, albo już na miejscu przeznaczenia, przy urządzaniu pasieczyska, potrzebne są narzędzia i przybory pszczelarskie, które umieszczamy w specjalnym kufereczku pszczelarskim. Taki kuferek albo szafkę pszczelarską ustawia się w pasiece między ulami, aby zawsze była pod ręką.

Z praktyki pszczelarskiej.

Do artykułu „W sprawie ograniczenia“.

Wszelkie techniczne ograniczenia w czerwieniu matek, bardzo ujemnie oddziałują na pszczoły w ich pracy, i pęd do rójki jeszcze więcej potęguje się, tak że najmłodniejsze nawet dni

pszczoły przepędzają obojętnie.

Jeżeli i uzbierają one nieco miodu, którego ilość zawsze jest większą, niżby to było przy dozwolonem czerwieniu, to jednak daleko do tego, aby one

mogły zebrać, przy pełnej swojej energii, jako nowe roje.

Aby wstrzymać silny pień od rójki z zachowaniem jego energii do pracy, i czasowo ograniczyć go w czerwieniu, koniecznym jest przed głównym pożytkiem, po zaczerwieniu mateczników, lotne pszczoły odroić na nowe gniazdo; a jak w macierzystym pniu znajdzie się młoda matka, połączyć znowu w jeden, tylko przedtem usu-

nać z rojowego pnia starą matkę. Dopóki młoda matka obleci się i przyjdzie do pełnego rozwoju w czerwieniu, pszczoły główny pożytek wykorzystają w całej pełni, gdyż pracować będą zaciekle, jak dobry nowoosadzony rój, i przynajwiększej obfitości miodu, i muchy, o rójce nie pomyślą i „przepuszczalania“ nie będzie.

P. Rzepecki.

Klateczka samolapka.

Opisana klateczka w swoim czasie na łamach „B. P.“ Nr. 7/8 1933, zajmuje u pszczelarzy swe należne miejsce. Setki sztuk po całej Polsce rozesłano, a nawet i poza granicę.

Ażeby dać możliwość zrobienia i zastosowania powszechnego tej klatki, załączam fotografię, na której jednocześnie uwidoczniiony jest sposób chwytania matki na plastrze.

Swobodne nakrycie matki, nawet wśród pszczół, to cały moment chwytania matki, bez potrzeby brania jej w rękę, lub przyciskania na plastrze.

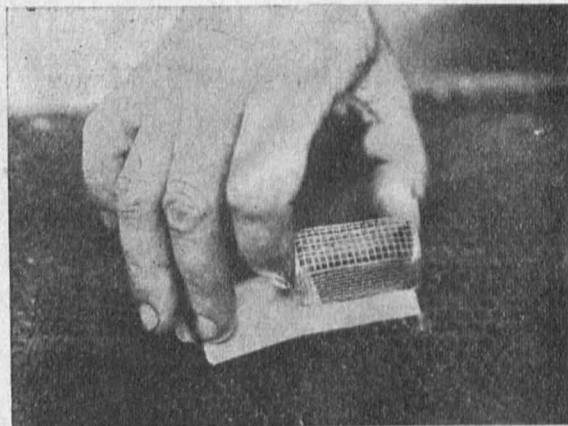
Ponadto, klatka ta jest idealna dla małej hodowli matek na własne potrzeby. Ponieważ jest obszerna, po zawieszeniu pomiędzy ramki i odsunię-

ciu zasuwki, dostępnej zgóry, ułatwia kontrolę przy poddawaniu matek do roja.

Przy zastosowaniu tej klatki nie może być wypadku zażądlenia matki przez pszczoły, bo pszczelarz ma możliwość bezwzględnego przeszkodzenia temu.

W numerze 5 „B. P.“ za rok 1934, ś. p. Piotrowski, pisał między innymi: „Przyznam się, że nie roztaje się z nią przy każdym przeglądzie w ulach; najczęściej praktyczna i zdaje mi się, że każdy to przyzna, kto weźmie ją do użytku“.

I rzeczywiście jest to klateczka praktyczna, bo rozwiązuje sprawę



Klateczka Bolmana (klateczka na matkę trzymana w palcach).

ostatecznie co do nie chwywania matki w rękę.

Nie każdy może sam sobie zrobić taką klatkę, bo to wymaga i przyrządów i umiejętności, ale za grosze każ-

dy może ją sobie nabyć w Zakładach Pszczelarskich w całej Polsce i w Spółdzielni „Pszczoła“ we Lwowie.

Stefan Bolman.

Głosy Czytelników

Świeże powietrze, to ważny czynnik w racjonalnej hodowli pszczół.

Znajomy mój ze Swisłoczy opowiadał mi o wypadku, jaki spotkał najsilniejszy jego pień, który spadł zimą b. r. z niewiadomych przyczyn. W końcu zimy wygarnięto z ula 1^{1/2} wiadra martwej muchy. Zginęły wszystkie. Pszczoły zimowały na 12 ramkach z dużym, dobrze ułożonym zapasem miodu, który, niezużyty, pozostał w ulu.

Wypadek ten jest podobnym do opisanego w N-rze 5 „B. P.“.

Chcąc dobrze zorientować się w podobnych wypadkach i znaleźć przyczyny niepowodzeń, aby w przyszłości złu zaradzić, musimy orjentować się w warunkach, jakie są nieodzowne do normalnego rozwoju i życia rodziny pszczelej.

Obok innych podstawowych warunków racjonalnej hodowli pszczół, duże znaczenie ma zapewnienie rojowi dostępu świeżego powietrza.

Świeże powietrze, to ważny czynnik w racjonalnej hodowli pszczół. O tem wiedzieć powinien każdy pszczelarz. Każdy pszczelarz winien znać najelementarniejsze warunki życia i pracy pszczół, a wówczas uniknie przykrych niespodzianek i będzie mógł prowadzić pasiekę racjonalnie.

W opisanych wypadkach pszczoły spadły nie spowodu starej muchy, lecz ze względu na brak świeżego powietrza. Pszczoły się zadusiły. Pszczoły wytruły się wydzielanym, przy oddychaniu dwutlenkiem węgla.

Spowodu braku świeżego powietrza w ulach spada corocznie zimą tysiące rojów, a latem z tego samego powodu dziesiątki tysięcy pni nie może pracować normalnie, a przecież tak łatwo temu zapobiedz.

Wółkowysk.

Br. Spalony.

Dwie matki w roju.

W ostatnich dniach kwietnia b. r., w pasiece szkolnej gimnazjum państwowego im. Hugona Kollataja w Pińczowie, z ula Nr. 4 zabrano matkę dla innego roju. Pszczoły natychmiast założyły mateczniki, jednak po kilku dniach, ściśle w dniu 1 maja wieczorem, wpuszczono przez wylot matkę zapłodnioną zeszłoroczną. Dnia 5 maja sprawdzono, czy matka została przyjęta. Wynik badania był dodatni, gdyż znaleziono świeżo złożone jajeczka, jednak obok nich i dawne ma-

teczniki. Z dwu z nich matki zdążyły się już wylęgać, co było widać ze sposobu ich otwarcia. Jedną z wylęgłych matek schwytano i zniszczono, skasowano również wszystkie pozostałe mateczniki. W dniu 12 maja ponownie przeglądano gniazdo wymienionego ula i wówczas znaleziono w niem dwie matki: jedną płodną, puszczoną w dniu 1 maja, a tuż obok niej, na następnej już ramie, drugą młodą i bardzo ruchliwą, z krótkim, cienkim odwłokiem, słowem — typową matkę niez-

plodnią. W dniu 15 maja ponownie zbadano gniazdo, by stwierdzić, jaki jest los obu matek, w dniu tym jednak znaleziono tylko matkę starszą a równocześnie stwierdzono, iż jej prawonoga 2-giej pary jest bezwładna i nie posiada ostatnich członów. W dniu 18 maja pszczoły podkarmiono syropem cukrowym z podkarmiaczki przedwylotowej. W dniu 22 maja ponownie przejrano całe gniazdo i na pierwszej już ramce od ścianki wschodniej znaleziono ową ułomną, starszą matkę, rozpoczynającą już na tej ramce składanie jajeczek. Następnie 5 ramek miały czerw kryty (jedną z nich zabrano dla innego roju). Na 7-mej ramce znaleziono drugą matkę ze zdrowymi nóżkami, już zapłodnioną, co można było łatwo stwierdzić po kształcie odwłoka. Na ramce tej i jeszcze na następnej znajdował się czerw niekryty. Matki można łatwo od siebie odróżnić dzięki ułomności starszej z nich, co ułatwi w przyszłości sprawdzanie ich obecności i zachowania się. W najbliższym czasie wymieniony rój będzie otoczony specjalną opieką i poddany ścisłej obserwacji, aż do chwili zaginięcia jednej z matek.

Wypadek jest niezwykle ciekawy i, przypuszczamy, bardzo rzadki. Nasuwają się przytem następujące pytania: 1) Dlaczego po przyjęciu nowej,

zapłodnionej matki rój mateczników nie skasował? 2) Czy przyczyną tego była chęć rójki (zapewnie nie), czy raczej ułomność matki płodnej? 3) Czy matki tolerują się wzajemnie, czy raczej podzieliły swoje „sfery wpływów“, na co wskazywałoby rozciągłość czerwiu, rozlokowanego na 8-miu aż ramkach, zupełnie zresztą niewspółmiernie do siły roju, oraz fakt, iż matki znaleziono na dwu przeciwnych krańcach gniazda? 4) Jaki będzie dalszy los matek, będących w pełni sił, gdyż ułomności starszej nie należy uważać za zbyt dotkliwą?

Podając powyższy fakt jako, naszym zdaniem, niezwykle ciekawy do wiadomości redakcji z prośbą o umieszczenie naszej notatki, jednocześnie komunikujemy, iż dzielić się będziemy w przyszłości i dalszemi spostrzeżeniami.

Sekcja Pszczelnicza Kółka Przyrodniczego powierzyła dalsze prowadzenie obserwacji uczniowi kl. II-giej nowego typu, Smogórowi Tadeuszowi, który przy pierwszych spostrzeżeniach był obecny. Będzie on przeprowadzał każdorazowy przegląd wymienionego roju w obecności i pod ścisłą kontrolą opiekuna Kółka, prof. Daniela Olecha.

Sekcja Pszczelnicza

(Pińczów, woj. kieleckie, Państw. Gimn. im. H. Kollątaja).

Korespondencje

Kieleckie.

Szanowna Redakcjo!

Zwracam się do Szanownej Redakcji z uprzejmą prośbą o łaskawe umieszczenie następujących zapytań do Szan. Czytelników na łamach poczytne „Bartnika Postępowego“.

Czy Koledzy - pszczelarze nie stosowali sztucznego ogrzewania pni w celu szybszego dojścia do siły ze względu na następujący regionalnie pożytek z rzepaków, akacji, esparcety (Kieleckie) i t. p.? (Nawiązuję tu do mojego odczytu w r. 1922 na Zjeździe

Pszczelarzy we Lwowie, kiedy nestor pszczelarzy, p. Marcinków, w słowach zachęcających radził robić na tem polu próby).

Czy Koledzy, wybijający zeszłoroczne matki przed pożytkiem hreczanym (lub wcześniejszym), nie mogliby ofiarować ich np. konkursistom przysposobienia rolniczego Związku Strzeleckiego i t. p. w celu dopomożenia młodym kadrom pszczelarzy w sztucznem odrzucaniu swych nielicznych pni? Klateczki zostałyby dostar-

czone przez pokrewne lokalne organizacje.

Czy nie znaleźliby się sprzedawcy wym. matek zeszłorocznych, łącznie z garścią pszczół, najlepiej wraz z ramką? Jeżeli tak, to w jakiej cenie?

Również Koledzy, mieszkający w okolicach producentów pszczół (Brzeżańszczyzna i t. p.), zaopatrujących w gotowe pnie (ewent. „wnętrza uli“) spekulantów starozakonnych, którzy dziesiątki tysięcy osad pszczelich wyniszczają głodem, po wywiezieniu na t. zw. pasma miodowe, wydarłszy ostatnią kroplę miodu — czy nie zechcieliby podać swych spostrzeżeń, dotyczących ilości, ceny pni (ewent. „wnętrza uli“) a także ceny pszczół, przeznaczonych na zmarnowanie po pożytku, wraz z plastrami? (Pożądane

podanie odległości poczty, stacji kol., danych dotyczących organizacji rolniczych i t. p.). Chodzi o akcję zaopatrywania w pszczoły okolic ubogich w te pożyteczne owady, niszczone nieludzko przez jednomiesięcznych rabusiów, niegodnych nazwy pszczelarza!...

W roku 1925 w jednej miejscowości, między Kozową a Teofipólką k. Tarnopola, skonstatowałem wyniszczenie śmiercią głodową kilku tysięcy pni! (Wywieziono od nich do trzydziestu wagonów miodu).

Koledzy - pszczelarze, w imię całości Dobra Narodowego, są proszeni o łaskawe nadsyłanie informacji pod adresem Działu Pszczelarskiego Izby Rolniczej w Kielcach.

Władysław Dydusiak.

Z pszczelarstwa zagranicznego

Doświadczenia zagraniczne.

Pczelowodstwo Nr. 8 — 1935.

E. Braun: „Porównanie metod sztuczno - rojowych“. (American Bee. Journal Nr. 5 — 1935).

W Ameryce, w rejonie preryj, zimowy ubytek w pasiece jest bardzo wielki i waha się między 5 a 80% — przeciętnie wynosi 25%. Owe straty mogą być wyrównane albo dzieleniem najlepiej wyszłych w zimowli pni albo sprowadzaniem pszczół, który to sposób w U. S. A. praktykuje się ogólnie. W przemysłowych pasiekach w Stanie Manitoba dzielenia pni nie praktykuje się, prawdopodobnie dlatego, że niema dostatecznych danych jak i kiedy przeprowadzać to dzielenie.

Roje naturalne również nadają się do powiększenia pasieki w ilości pni, jednakże większość pasieczników uważa, że poniżają one przeciętną wydajność miodu w pasiece. Rojający się pień zbiera w przybliżeniu o połowę mniej miodu.

Gospodarka sztuczno - rojowa ma następujące dodatnie strony w porów-

naniu z gosp. naturalno-rojową; służy jako środek zwalczający roje naturalne, pokrywa ubytek pni w pasiece, podnosi przeciętną wydajność pasieczną.

Od r. 1926 pewna doświadczalna stacja prowadziła doświadczenia celem określenia najbardziej stosownego czasu i sposobu prac sztuczno-rojowych. Doświadczenia te były prowadzone przez 6 lat następująco:

A. Gdy tylko z wiosną pnie przychodziły do siły, brano z nich wszystkie ramki z krytym czerwiem i obsiadującymi je pszczołami, przenoszono na inne miejsce do drugiego ula i podawano matki.

B. W początku pożytku starą matkę z 2 ramkami czerwiu 1 miodu i obsiadującymi pszczołami przenoszono do ula drugiego na inne miejsce, a do pnia macierzystego poddawano młodą, płodną matkę.

C. Wszystek czerw zabierano z pnia

macierzystego i pomieszczono w drugim ulu z płodną, młodą matką.

Pnie o różnej sile pozostawiono bez dzielenia jako kontrolne. Przy tych operacjach przestrzegano i stosowano następujące warunki:

1) Do doświadczeń wybierano tylko silne pnie, z dobrymi matkami i z dużą ilością sily młodej.

2) W sztuczne roje i macierzaki, jako bezmatki, dodawano zawsze matki płodne.

3) Każdy sztuczny rój miał dostateczną ilość sily, by nie zaziębić czerwiu, a także po 1 ramce z dobrym miodem i pierzgą.

4) Dla lepszej orientacji w oblocie szt. rojów na nowem miejscu przykrywano ich oczka trawą lub deseczkami.

5) Aby pień macierzysty miał na czas głównego pożytku jak największą siłę lotną, dzielenie go na więcej jak na 2 części uważano za niecelowe.

Szczegółowe wyniki owych doświadczeń podane są we wykazie.

Z danego wykazu jest widocznem, że za 6 lat prowadzonych doświadczeń — wydajność miodu od macierzaków i od ich sztucznych rojów jest znacznie wyższą od wydajności miodu pni kontrolnych.

W porównaniu czasu, w którym robiono sztuczne roje, okazuje się, że przeciętny dochód z miodu u macierzaków przy wcześniejszem dzieleniu był, za wyjątkiem kat. C, niższy od przeciętnego tegoż dochodu przy późniejszym dzieleniu. Jednakże wcześniejsze sztuczne roje przeciętnie dały więcej miodu niż późniejsze.

Z tego jest zupełnie jasnem, że dzielenie winno następować wcześniej, najlepiej na 6 tygodni przed głównym pożytkiem. (W warunkach Manitoby między 1—15 maja).

Wyniki:

Pasiecznicy nie zdają sobie sprawy jakie znaczenie może mieć wiosenne dzielenie pni. Większość silnych pni wyzimowanych, szybko wiosną wzrasta w siłę i osiąga swe maksimum w początku czerwca. Pożytek w tym czasie (w Manitobie) bywa słaby, zasi-

lane pnie nie dają korzyści i przygotowują się do rójki. Dzielenie więc pni w maju jest środkiem uprzedzającym rojenie oraz daje dodatkowe produktywne pnie!

Za wyjątkiem r. 1930 (p. wykaz) ogólny dochód w miodzie przy wszystkich metodach dzielenia był wyższym niż u pni nie dzielonych i zawsze opłacił poniesiony trud. Z tego wnioskuje autor (Braun), że lepiej jest i korzystniej przeprowadzać wiosenne dzielenie pni aniżeli sprowadzać rójki z południa.

Wiosenne dzielenie pni.

Określić ściśle czasu dzielenia pni nie można, gdyż zależy on od rozlicznych faktów; najważniejszy z nich, to warunki pogody, sprzyjające wiosennemu rozwojowi pni. Wydajność matek, ich płodność, ilość zapasów miodu i pierzgi w ulu, ilość młodych, płodnych matek — to wszystko również wpływa na wybór czasu dla tworzenia sily rojów. Za wyjątkiem pogody większość faktów takich, jak: ścisła selekcja matek, zapas ramek z miodem i pierzgą z roku poprzedniego czy na czas sprowadzenia matek z południa, zależy od pasiecznika.

Aby pień z dobrą matką doszedł do pełnej sily na główny pożytek — trzeba około 6 tygodni, i dlatego, by osiągnąć najlepsze wyniki, dzielenie pni winno być przeprowadzone ściśle w terminie wymienionym, gdyż późniejsze „odkłady“ nie mogą być już tak silnemi, a i macierzyste pnie słabną, co należy mieć również na uwadze. Doświadczenia jednak pokazały, że przy wiosennem dzieleniu — pnie macierzyste szybko uzupełniają się.

Jesienne dzielenie pni.

Można również dzielenie pni dokonać i w sierpniu, podając młode płodne matki, jednak szanse w powodzeniu w tym czasie już są mniejsze niż w okresie wiosennym. Z drugiej strony jesienne dzielenie ma tę dobrą stronę, że wykorzystujemy siłę późnego wychowu, która jest mało cenną dla pnia macierzystego.

Prócz tego jesienne sztuczne rójki mogą być dzielone ponownie wiosną

i w ten sposób pasieka szybko powiększa się.

Drugi sposób dzielenia pni, który z dobrymi wynikami praktykują pasiecznicy Kanady, to zimowla 2 osad w 1 ulu, rozdzielonym na 2 części szczelną przegródką. Rozdzielone je-

sienią pnie także dobrze przezimowują w takich ulach jak pnie zwykle, a ponadto do przezimowania 100 osad potrzebujemy 50 uli, i jeśli wszystkie matki dobrze przezimują — to wiosną osady rozdzielamy.

N. Gorgijewskij.

Nowy sposób leczenia gnilca.

Polega on na tem — w odróżnieniu do starego sposobu amerykańskiego, że leczonemu pniowi nie urządza się głodówki. Sposobem tym wyleczono w ub. roku 18 pni chorych na gnilec europejski, przyczem nie zauważono powrotu tej choroby.

Przystępując do leczenia chorego pnia, stawiamy na jego miejsce czysty, niezarażony ul, mieszczący potrzebną ilość ramek próżnych, oraz na kraju gniazda jedną z woszczyną, zajmującą całość lub $\frac{1}{2}$ ramki. Do ramek nie należy dawać pasków węzy, gdyż po przegonie często pszczoły opuszczają ul rojem. Do tak przygotowanego ula strąca się siłę lotną chorego pnia, która, po uspokojeniu się i oswojeniu w nowem gnieździe, składa zabrany w żółdeczkach miodnych zarażony miód do swej jedynej w ulu ramki z suszem, a następnie zabiera się do ciągnięcia plastrów oraz innych prac w polu i w ulu. Następnego dnia zabieramy z ula ów plaster z zarażonym miodem sprawnie i szybko. W braku po-

żytku leczony pień należy podkarmiać syropem. Matki na ten czas zabierać nie należy, gdyż pszczoły mogą również opuścić ul, w którym nie będzie płodnej matki i czerwiu. Można nią posługiwać się bez ujemnych następstw, jednakże nie należy jej używać do wychowu matek czy trutni — lub też zostawiać do zimowli. Próżne plastry z pnia zarażonego przetapia się na wosk, a ule i ramki opala się do brunatności i następnie odkaża.

Plastry z czerwiem chorym — pozostałe po przegonie, z kilku ewentualnie pni, najlepiej zniszczyć (spalić). W wypadku jednakże gdy leczymy więcej pni zarażonych gnilem i ramek z czerwiem jest dużo (np. — od 20 pni), to krytego czerwiu nie niszczy się lecz stawia w inkubator dla wyjścia i dojrzewania jego. Tak wychowaną siłę, po dwudniowem podkarmianiu jej cukrem, formuje się w silne roje, które w czasie pożytku dają duży miodozbiór.

Tłum. St. Witkoś.

Drobiazgi z obcej gospodarki pasiecznej.

Metoda przewieszania ramek.

W wiedeńsk. czasop. „*Bienen Vater*“ opisuje pewien bartnik sposób przez siebie praktykowany, umożliwiający mu zwiększony dochód z pasieki. Sposób ów nadaje się zwłaszcza do okolic z obfitym ale krótkotrwałym pożytkiem. Z wiosną ustawił ule piętrowo na sobie w ten sposób, że w ulu na na dole była matka młoda, w górnym — stara. Z początkiem kwietnia usu-

wał w górnym pniu matkę całkowicie, dno z górnego ula zabrał, a w miejsce niego dał kratówkę. Tym sposobem z dwóch pni powstało gniazdo z nadstawką. Nadstawka owa była z początkiem maja pełną miodu, dzięki zdwojonej sile. Po odebraniu miodu ul-nadstawka czekał gotowy na rój, jaki niezawodnie tak zasilona rodzina pszczoła wydała. Pasieka ilościowo pozostała ta sama, by na wiosnę przysze-

go roku znów uledz „redukcji“, ale zato przynieść zdwojony dochód. (Rec. Do takiego postępowania nadają się doskonale ule związkowe z dnem odejmowaniem, ale i do innych uli można ten sposób stosować, jedynie ul zamiast „nadstawką“, będzie „przystawką“, np. w ulach słowiańskich).

Jak przeszkodzić rójce?

Podaje powyższe czasopismo z roku 1923 sposób proboszcza Sträuli. Celem zapobieżenia rójce stosował ów słynny bartnik przede wszystkim obszerne gniazda. Plastry w gnieździe ułożone były w ten sposób, że między dwa zaczerwione plastry wstawiony był plaster próżny, niezaczerwiony. Zdarzało się, że na takim plastrze pociągnęły robotnice mateczniki, ale matka zostawiła je próżne. W tak ułożonym pniu, mimo wielkiej siły robotnic, rójki naturalnej nie było nigdy.

Wabikiem na wędrownie roje okazała się zwykła zamknięta skrzynekca z zasiatkowanym otworem z uwięzioną garścią pszczół. Jęk osieroconych pszczół, zawieszonych na drzewie, którym, aby z głodu nie zginęły, wstawiono kawałek plastra z miodem, ściągają niezawodnie uciekający rój.

Ostatni wynalazek w pszczelarstwie, to jednostronna węża sztuczna. Jestto arkusz blachy, mający z jednej strony wytłoczone początki komórek z wosku pszczelego. Blachę tę przybija się na ramkę w ten sposób, by początki komórek skierowane były w ramkę. Pszczoły komórki owe wyciągną na podwójną długość, (szerokość listewki na ramki) wskutek czego komórki takie nigdy nie będą zaczerwione. Jestto doskonały sposób odgraniczenia matki w czerwieniu, a zastąpić ma dotychczasową kratówkę. Wężę taką dostać można we Wiedniu; 1 m² kosztuje 5 szylingów (około 5.50 zł.).

Wiązanka wrotyczowa (phacelia tanacetifolia), zyskała sobie ostatnio wielki rozgłos u pszczelarzy zagranicznych czeskich i niemieckich. W Czechach rozpoczęto szeroką propagandę za jesienną uprawą wiązanki. Oblicza-

ją, że na 58.622 czesko - niemieckich rolników - pszczelarzy, przynajmniej 10.000 zasieje po zbiorze wczesnych ziemniaków lub oziminy, wiązańkę. Zajmie ona obszar 20.000 do 40.000 zagonów. Ponieważ wiązanka kwitnie przez 45 dni, a nektar wydziela najobficiej i bez ustanku, przygotowują tamtejsi bartnicy na jesienne „spekulacyjne“ podkarmianie wspaniałą i obfitą paszę. (Uwaga recenzenta: U nas pisze się również wiele o facelji. Pisał o niej i ś. p. Szalkiewicz w swym podręczniku roślin miododajnych, ale może byłoby lepiej przystąpić i nam do jakiegoś czynu. Zamiast kołatać, żebrać i klucić się o cukier, zasiewajmy wiązańkę. Możeby Izby Rolnicze, mając własnych instruktorów powiatowych, poważnie tą sprawą się zajęły. Bartnictwo niczego więcej, jak takiej czynnej i nie drogiej od władz pomocy oczekuje i... spodziewa się. Wiązanka nadaje się nie tylko „na miód“, ale służyć może doskonale na jesienną paszę dla bydła, na kiszonkę na zimę, jako nawóz zielony do przeorania, na uprawę nasienną (dobry olej), wkońcu na podściółkę. Nie tylko zatem pszczelarz, ale i rolnik, a tem samem i Państwo, dużo na takiej propagandzie skorzysta. Trzeba tylko — umieć chcieć.

Na sprawę **dostarczenia pożytku pszczołom** zwraca usilnie uwagę i Včela Morawska w artykule „Ostatnie słowo przed zasiewem letnich mieszanek“. Ponieważ niektóre miododajne rośliny drewnieją, stając się niezdadnymi do spaniania przez bydło, radzi autor stosować mieszanek. Artykuł podaje kilka zestawień siewu na 1 ha:

1) Ziemia lekkie: I. 2 kg wiązanki (facelja), 2 kg gorczycy, 60 kg hreczki, 30 kg jęczmienia, 50 kg peluszek. II. 4 kg wiązanki, 2 kg gorczycy, 40 kg jęczmienia, 60 kg peluszek.

2) Ziemia średnia gliniasta: 4 kg wiązanki, 4 kg gorczycy, 40 kg owsa lub jęczmienia, 40 kg peluszek, 10 kg wyki siewnej.

3) Ziemia ciężka gliniasta lub łożowata: 5 kg wiązanki, 4 kg gorczycy,

30 kg owsa, 30 kg peluszek, 10 kg kukurydzy.

(Dobrze byłoby i w naszych czasopismach zwrócić się w kierunku

współpracy pszczelarstwo - rolniczej. Rec.).

Tłum. Ks. Dubaniowski.

Nekrologja

Dnia 14 maja r. b. zmarł w Chełmie wiceprezes Powiatowej Sekcji Pszczelarskiej, **Bolesław Piotrowski**.

W zmarłym pszczelarze powiatu chełmskiego stracili współpracownika i towarzysza.

Ś. p. Piotrowski był pszczelarzem z zamiłowania, pszczoły kochał, mógł o nich mówić godzinami i coraz z większym zapałem. Na terenie Chełma był żywym punktem oparcia spraw pszczelarskich. Z największą chęcią zawsze udzielał rad i wskazówek i pracował organizacyjnie.

W pasiece swej z zadowoleniem witał pszczelarzy, a jeżeli schodziła się

grupa, to dzielił się swymi wiadomościami w drobiazgach z prawdziwą szczerością i sercem pszczelarza-przyrodnika.

Żałujemy go, bo był to dobry przyjaciel i dobry pszczelarz, z czego korzystali młodszy. Pozostawił lukę w sprawach naszych, czujemy, że go brak nam będzie.

Ś. p. Piotrowski był odznaczony medalem na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu za dobre prowadzenie pasieki. W Chełmie prowadził pasiekę własną i Zakładu Sierót.

Cześć Jego pamięci!

Stefan Bolman.

Ruch Towarzystw

Komunikaty Centralnego Związku Pszczelarzy.

KOMUNIKAT I.

Centralny Zw. Pszczelarzy R. P. zawiadamia, że przekazał agendy Komitetu Organizacyjnego **Ogólnopolskiego Zjazdu Pszczelarzy**, który odbędzie się w Toruniu w dniu 15 sierpnia r. b., Komitetowi Organizacyjnemu Pomorskiej Wystawy Pszczelniczej (Toruń, ul. Sienkiewicza 10 — Pomorska Izba Rolnicza).

Całą więc korespondencję, dotyczącą udziału w Zjeździe, noclegów,niżek kolejowych i t. p. należy kierować pod adresem Komitetu Organizacyjnego Zjazdu w Toruniu.

Ze względów oszczędnościowych specjalne zaproszenia na Zjazd do poszczególnych osób rozsyłane nie będą. Mimo to Centralny Związek Pszczelarzy R. P. nie wątpi, że pszczelarze polscy wezmą liczny udział w powyższym Zjeździe.

Jaknajliczniejszy Zjazd w Toruniu powinien być ambicją każdego pszczelarza polskiego!

KOMUNIKAT II.

Zarząd Centr. Związku Pszczelarzy R. P. podaje do publicznej wiadomości, że na posiedzeniu swym w dniu 28 czerwca r. b. powziął uchwałę przedstawienia Radzie Delegatów CZP propozycji:

1) odłączenia się Centralnego Związku Pszczelarzy R. P. od Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych;

2) zarejestrowania CZP u władz administracyjnych jako organizacji samodzielnej.

Wobec powyższego Zarząd CZP prosi o kierowanie całej przeznaczonej dla niego korespondencji i wpłat pod adresem prywatnym niżej podpisanym „Warszawa, ul. Rakowiecka 8“.

Urzędujący Wiceprezes:
Dr. Stefan Blank - Weissberg.

Sekretarz Generalny:
Inż. Janusz Królikowski.

Sprawozdanie Małop. Związku Pszczelniczego w Nadwórnie za rok 1934/35.

W r. 1934/35 odbył Zarząd Związku dwa posiedzenia, a w dniu 15 marca 1936 odbyło się Walne Zgromadzenie, na którym do Zarządu Związku weszli:

Bruniany Gustaw, jako Prezes,
Angielski Józef, jako sekretarz,
Ogonowski Michał, jako skarbnik.
Jako **członkowie Zarządu Zw.:**

Łuczyński Tadeusz i Hrynyszak Iwan.

Jako komisja rewizyjna: Soroka Stefan, Nahorniak Wasyl i Gregorasz Wasyl, zaś jako **delegaci na Radę ogólną:** Sajkiewicz Michał i Łuczyński Tadeusz.

Zarząd Związku posiada dwie prasy do wyrobu sztucznej węzy i w roku budżetowym 1934/35 po potrąceniu wszystkich wydatków, pozostał mu na

czysto zysk w kwocie 222 zł. 05 gr. W roku tym sprowadził i rozdał między pasieczników około 7.000 kg cukru na wyżywienie zimowe dla pszczoł.

Na Walnem Zgromadzeniu, na którym było obecnych 36 członków, uchwalono obniżyć wkładki członkowskie z rocznych 2 zł. na 1 zł., wyrabiać sztuczną węgę dla członków posiadających legitymację, zakupywać wosk, płacąc najwyżej po 4 zł. za 1 kg i wyrabiać z niego sztuczną węgę dla członków Związku w cenie po 5 zł. 50 gr. za 1 kg.

Prezes:
Buniany Gustaw.

Sekretarz:
Angielski Józef.

Liceum Rolnicze w Bydgoszczy.

Dnia 15 września b. r. rozpocznie się drugi rok nauki w Państwowem Liceum Rolniczem w Bydgoszczy.

Do I. kl. będą przyjmowani kandydaci, którzy przedstawią świadectwo ukończenia 6 klas średniej szkoły ogólnokształcącej, lub innej szkoły równorzędnej i przedstawią świadectwo odbycia praktyki rolniczej.

Liceum posiada folwark, ogród i internat.

Ukończenie Liceum daje tytuł „technika rolnego“ umiejętność pro-

wadzenia gospodarstw większych i mniejszych, możliwość uzyskania pracy instruktorskiej i urzędniczej, oraz prawo do jednorocznej służby wojskowej.

Powiadamiając o powyższem Dyrekcja prosi o wczesne zgłoszenia do 10-go września b. r.

Prospekty Liceum wysyła bezpłatnie.

Dyrektor:
(—) Inż. T. Jemielewski.

To i owo

Zapytanie i odpowiedź.

Do
Redakcji „Bartnika Postępowego“
we Lwowie

Upraszam o łaskawe udzielenie mi informacji odwrotną pocztą, czy jest jaka ustawa, wzgl. przepis, w jakiej

odległości od granicy sąsiadów można trzymać pszczoły, ponieważ sąsiedzi narzekają, że pszczoły im nie dają spokoju i żądła, i — o ile pszczoł nie usunę — grożą mi skargą sądową. Odległość od ulicy jest do ula 8 mtr.

Zaznaczam, że mam dwa pnie uli związkowych i jestem początkującym pszczelarzem, temsamem nie znam przepisów, jak również jestem prenu-meratorem „Bartnika Postępowego“, w którym nic się nie wspomina w jakiej odległości od drogi publicznej, wzgl. granicy sąsiadów, można pszczo-ły trzymać.

Odpowiedź: Dotychczas w Polsce brak nam ustawy, regulującej sprawę ustawienia pasiek. W byłym zaborze

austrjackim obowiązywało prawo zwy-czajowe, określające, że pasieka winna być odalona od drogi publicznej, czy granicy sąsiada, conajmniej o 10 me-trów, a jeśli odległość ta była mniej-szą, wówczas pasieka winna być oto-czona ogrodzeniem szczelnem, nie niż-szem od 2 metrów. Zresztą — w razie powstałych sporów — sędzia nie zaw-sze kieruje się temi przepisami, właści-wie już nie obowiązującymi, a wydaje orzeczenie na podstawie przedstawi-enia rzeczoznawców.

Komunikaty Docentury pszczelnictwa Politechniki Iwowskiej.

W. P. Jakób Mazurek

Rzepiska L. 24

poczta Jurgów, pow. N. Targ.

W odpowiedzi na list i przesyłkę pszczół donoszę uprzejmie, że badanie mikroskopowe wykazało u wszystkich pszczół przesyłanych liczne zarodniki Zarodnikowca pszczelego (Nosema apis Zander). Wobec tego przypuszczać trzeba, że wszystkie 9 pni Pańskiej pa-sieki spadły z powodu zarazy zarodni-kowcowej.

Ule odkazić można w następujący sposób: Wyskrobać je gruntownie przy pomocy szkła, wyszorować je na-stępnie 5% ługiem sodowym i wypalić lampą benzynową, służącą do lutowa-nia. Ramki najlepiej spalić, wosk wy-topić.

Z zakupem nowych pszczół trzeba być bardzo ostrożnym, gdyż całe Pod-hale jest zarażone tą chorobą pszczelą, wobec czego będzie Panu trudno za-kupić pszczoły niezarażone.

*

W. P. Michał Kowalski

Mołodjatyczne

pow. Hrubieszów.

W odpowiedzi na list i przesyłkę dwóch kawałków plastra pszczelego do Redakcji „Bartnika Postępowego“ donoszę uprzejmie, że badanie mikro-skopowe wykryło w obu kawałkach plastra zarazę Gnilca łagodnego.

Wysiarkowanie obu pni było zbyt radykalnem postąpieniem, gdyż zarazę tę można dość łatwo wyleczyć przez

zamknięcie matki na przeciąg 3 ty-godni.

Do odkażenia rąk przy pracy nie należy używać spirytusu denaturowe-go, gdyż pszczoły nie znoszą alkoholu, przy użyciu którego stają się bar-dzo skore do żądlenia. Formalina, jak i inne podobne środki, ani nie wyleczą pszczół z gnilca, ani też nie zapobiegną chorobie.

*

W. P. Franciszek Kasek

Osielec

p. w. miejscu.

W odpowiedzi na list z dnia 22. VI. 1936 r. i równoczesną przesyłkę pszczół donoszę uprzejmie, że przesłane pszczoły badano na obecność zarazy zarodnikowcowej oraz na chorobę majową. Wobec tego, że nie mogliśmy chorób, zbadamy pszczoły jeszcze na stwierdzić żadnej z dwóch powyższych zarazę roztoczową. Lecz wobec czasu wakacyjnego, trudno przewidzieć, kie-dy te badania będziemy mogli doko-nać.

*

Do

Powiatowego Związku

Pszczelarstwo - Sadowniczo

Wołkowyska.

Otrzymałem próbkę bez wartości, wysłaną z Wołkowyska dnia 27. VI. 1936 r., w której znalazłem jedną jedyną pszczołę, rozduszoną w ten sposób, że żołądek leży na grzbietnej stronie odwłoka. Ponieważ niema w przesył-

ce żadnego listu z zapytaniem lub objaśnieniem, nie wiem zupełnie, czego Panowie sobie życzą. Chyba Panowie nie przypuszczają, że na tej jedynej pszczole można określić jakąś zarządę. Wobec tego czekam na dalsze wyjaśnienia.

Inż. A. Kozikowski.

Prof. Politechniki.

MATKI PSZCZELE, młode, płodne, rasy Włoskiej, Krajowej i Kaukasko-Mingr. sprzedaję i wysyłam w cenie: zł. 7.00 za sztukę. Wysyłam w kolejności zamówień. Proszę załączyć znaczek na odpowiedź.
Kaz. Szalbierz, Strzałkowo, pow. Września, wojew. Poznańskie.

LW. 3655/36 (F)

Lwów, dnia 25 czerwca 1936

Przedmiot: Kurs pszczelniczy dla włościan w Fundacji im. Jana

Laisego we Wiązowej.

Do

Wszystkich Wydziałów powiatowych w Małopolsce!
(na ręce Przewodniczącego)

W czasie od 24 do 29-go sierpnia b. r. odbędzie się we Wiązowej pow. Żółkiew 6-dniowy kurs pszczelniczy dla włościan.

Na tym kursie wyłożone będą w najprzystępniejszy sposób zasady racjonalnej gospodarki pszczelniczej, przy równoczesnej nauce praktycznej we wzorowej pasiece fundacyjnej.

Jako państwowa władza fundacyjna na terenie Małopolski oraz jako likwidator Tymczasowego Wydziału Samorządowego zwracam się do Wydziału powiatowego, by — celem wykorzystania tego kursu przez możliwie największą ilość pszczelarzy — zechciał zachęcić włościan z tamtejszego powiatu do wzięcia udziału w tym kursie. Nadmieniam, że nauka na tym kursie jest bezpłatna, oraz — że kursисти otrzymają bezpłatne mieszkanie w budynku stypendyjnym, a jedynie o wikt będą musieli się starać osobiście. Wikt ten będą mogli dostać u miejscowych włościan względnie w Żółkwi, odległej o kilka kilometrów od Wiązowej.

Pożądaniem jest by Wydział powiatowy przyszedł z pomocą niezamożnym kandydatom udzielając im odpowiednich zasiłków na koszty podróży.

Równocześnie na kursie odbędą się wykłady o uprawie ziemi nawozami sztucznymi, staraniem lwowskiej Delegatury Zjedn. Fabryk Związków Azotowych w Mościcach i Chorzowie.

Wojewoda Lwowski.

Hodowla pszczół

Leonarda Webera

III wydanie znacznie przerobione i uzupełnione ostatnimi doświadczeniami pszczelarskimi

wysyła w cenie **5.50 zł.** wraz z opakowaniem

„BARTNIK POSTĘPOWY”

Lwów, Kopernika 18

DZIAŁ OGRODNICZO-SADOWNICZY

Kazimierz Brzeziński.

Truskawka.

Truskawka znana już była w starożytności, lecz dopiero około połowy XVI wieku zwrócono na nią bacniejszą uwagę. Naprawdę jednak rozpowszechnić się zaczęła, kiedy sprowadzono do Europy truskawki amerykańskie, chilijską i wirginijską. Mieszkańce, które powstały ze skrzyżowania amerykańskich truskawek z europejskimi, dały początek wartościowym odmianom, godnym najszerzego rozpowszechnienia. Znany hodowca truskawek Knight wyprowadził podobno 400 odmian truskawek. I istotnie obecnie mamy w hodowli wiele odmian tej cennej rośliny; większość jednak — to odmiany amatorskie, do hodowli zaś dla celów produkcji handlowej mamy bardzo niewielką ilość odmian odpowiednich. Hodowla truskawek jest nadzwyczajnie łatwą, a że obdarza nas doskonałymi owocami pierwszorzędnej jakości, nadającymi się na deser a także i na rozmaite przeroby, przeto truskawek nie powinno brakować w najmniejszym nawet ogródku.

Truskawki rozmnażamy z zakorzeniających się rozłogów czyli wąsów. Na truskawce spotykamy dwa rodzaje łodyg: jedne kwiatowe sztywnie wzniesione, oraz łodygi płozące się po ziemi, nazwane rozłogami. Pod koniec owocowania ukazują się owe rozłogi, jako cienkie walcowate, płozące się po ziemi łodyżki zakończone zgrubieniem, które od góry mają listek i pąk wzrostowy, a od spodu piętke, z której w zetknięciu się z ziemią wyjdą przybyszowe korzenie, tworząc nową po ukorzeniu się roślinkę. Rozłogi następnie przedłużają się, tworząc drugą, trzecią i dalsze roślinki, które, czem dalej formują się od macierzystego krzaka, tem są słabsze. Również rozłogi mogą rozdawać się. Jedna więc roślina mateczna może

wydać kilka czy kilkanaście i więcej nowych młodych roślin. Krzaki młode, jedno lub dwuletnie, wydają silniejszą rozsądę, niż rośliny starsze.

Chcąc otrzymać silną rozsądę, możemy rozłożyć rozłogi gwiazdisto około krzaka i przykulkować do ziemi nad pierwszą piętka na rozłogu, ucinając tuż poza piętka rozłóg — to znaczy, że z każdego rozłogu otrzymamy tylko jedną nową, lecz silną roślinkę. Ziemia na zagonku powinna być wolna od chwastów i starannie przemotyczna. Po zbiorze truskawek truskawczarnie najstaranniej plewimy przy pomocy motyczek i odrywamy jednocześnie wszystkie wąsy. Te przenosimy w koszyku do jakiejś szopy czy gdziekolwiek w cień i tam odejmujemy przy pomocy noża najsilniejsze zaczątki nowych roślinek, które zaraz na zagonku sadzimy obok siebie na poprzecznych liniach, roślinka od roślinki 2—3 cm. Linja od linii powinna być oddalona najmniej 10 cm. Posadzonkowane tak roślinki łatwiej mogą być otoczone należyłą opieką, gdyż na małej stosunkowo przestrzeni dużo sadzonek mieścimy. Sadząc, jednocześnie skrapiamy przez sitko koneweczki, a w razie silnego słońca cieniujemy choćby gałęziami z drzew liściastych. Skrapiać wodą należy co dzień rano i przed wieczorem; sprzyja to przedszemu ukorzeniu się roślinek, co zatem idzie i silniejszemu rozwojowi rozsady. Pamiętajmy, że zazwyczaj w pierwszej połowie lipca przygotowujemy ową rozsądę, więc w okresie upałów.

Zagonki, na których będziemy sadzili rozsądę, celem jej ukorzenia, muszą być starannie przekopane, a przedtem obficie nawiezione kompostem. Rozsada w ciągu dwóch tygodni zakorzenia się i rozrasta, staje

się więc gotową do sadzenia na miejsca stałe. Wyhodowanie dobrej rozsady jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia.

Silna rozsada łatwo się przyjmuje i daje rośliny zdolne do obfitego już zaowocowania w następnym roku. Często rozsady nie hodują, a tylko wybierają z truskawczarni ukorzenione rozłogi i od razu przenoszą na miejsca stałe. W tym wypadku rozsada bywa bardzo rozmaitej jakości, słabo się przyjmuje i pochodzi zazwyczaj z zaniedbanych plantacji.

Zaprowadzając hodowlę truskawek, należy nade wszystko wybrać odpowiedni teren; jeżeli idzie nam o otrzymanie najwcześniejszego zbioru, to wybieramy w ogrodzie najbardziej słoneczny, a więc najcieplejszy kawałek dobrej ogrodowej ziemi.

Truskawki udają się w każdej wystawie; chcąc nawet zbiór opóźnić, można sadzić późną odmianę w wystawie północnej. Ziemi wymagają dobrej, ogrodowej, będącej już dawno w kulturze, a więc wolnej od trwałych chwastów.

Truskawki wymagają obfitego nawożenia i czystego utrzymania przez cały okres prowadzenia plantacji.

Zakładając plantację truskawek, po wybraniu terenu obficie ziemię nawożymy przegniłym nawozem, najlepiej obornikiem, i starannie przekopujemy. Potem robimy zagonki dowolnej długości, szerokie na 1 m 20 cm; na zagonku przeprowadzamy trzy linie, jedną środkową, dwie na krajach zastrat opracował osobiście p. Pilat. gonów i sadzimy na nich roślinę od rośliny co 30 do 50 cm zależnie od odmiany.

Rozsadę wybieramy dobrze rozrośniętą i należycie ukorzenioną. Po posadzeniu obowiązkowo trzeba podlać, nie żałując wody. Ponieważ truskawczarnie zakładamy w drugiej połowie sierpnia, więc w okresie dni ciepłych i suchych, możemy po posadzeniu i podlaniu powierzchnie zagonków wyłożyć słomiatym nawozem; rzecz prosta — nawóz podścielamy starannie popod liście roślinek, zaścielać cały zagonek. Oszczędza

nam ten zabieg kłopotliwego i kosztownego dalszego podlewania.

Po kilku tygodniach nawóz przy pierwszym plewieniu przemotykujemy.

Gdybyśmy zakładali wielką polową hodowlę truskawek, przygotowujemy rolę zapomocą pługa, przeorując starannie; potem bronujemy i sadzimy za znacznikiem linią od linii od 60—80 cm, a na linii 25—30 cm. Po posadzeniu podlewamy. Dalsza hodowla bardzo łatwa i prosta, polegająca na obfitem nawożeniu. Corocznie w jesieni dajemy nawóz przegniły lub na pół przegniły, poczem idzie przekopka. Na wiosnę starannie motyczymy, a gdy truskawki się rozrosną, możemy zastosować podlanie rozcieńczone gnojówką. Owoce truskawek, osadzone na niezbyt sztywnych łodyżkach, kładą się na ziemi i walają. Aby temu zapobiec, wyścielamy truskawczarnie przed zawiązaniem się owoców np. słomiatym nawozem, podsuwając popod rośliny słomę i zaścielać tak szeroko, żeby owoce nie spoczywały na ziemi. Gdybyśmy nie chcieli wyścielać słomiatym nawozem, możemy podesłać szuwarem, sianem, lub czystą słomą. Wyścielenie jest rzeczą konieczną, inaczej owoce są brudne, często nie do użytku.

W truskawczarni ziemia powinna być często spulchniana, zawsze wolna od chwastów i obficie nawożona. Po skończonym zbiorze zaczynają się ukazywać rozłogi, które, o ile nam nie mają służyć na rozsady, najstaranniej w miarę jak się ukazują usuwamy. Zdarza się, że po zbiorze truskawczarnia poprostu zostaje zaniedbaną; zarasta chwastami i rozłogami. Pozostawiona tak nieraz do wiosny — rzecz prosta — z trudnością daje się potem oczyścić. A co najważniejsze, — krzaczkę truskawek, które mają nam plonować, jako zabiedzone plonują słabo. Poprostu — truskawczarnia tak prowadzona marnieje.

Z odmian polecamy wczesne Afryka, Ks. Lubomirski; późniejsze Laxtous Utility, Laxtous Noble, Sharpless; późne: Madame Moutot.

Dyr. Duchowicz Bronisław, Lwów.

Nieco z historii dzisiejszego Snopkowa.

(Wyższa Szkoła Gospodarcza w Snopkowie)

Istnieją w chemji pewne reakcje, które nie mogą przyjść do skutku, jeżeli nie zapoczątkuje ich t. zw. zaczyn czyli katalizator, ciało, występujące nieraz w niemal znikomo małych ilościach w stosunku do masy innych ciał, zdolnych do wzajemnego działania na siebie. Ciało to robi wrażenie, jak gdyby nie brało udziału w reakcji, a mimo to jest właściwą jej przyczyną. Przypomnijmy sobie np. mieszaninę wodoru i tlenu! Składniki tej mieszaniny stanowią pierwiastki, tworzące związek chemiczny, zwany wodą; składniki te jednak nie utworzą wody tak długo, dopóki nie zetknie się z niemi badaj minimalny kawałeczek katalizatora w postaci gąbki platynowej, która wywołuje momentalnie syntezę, t. j. utworzenie się wody. Podobnie także w stosunkach ludzkich zjawiają się nieraz pewne myśli, pewne idee o niezmiernie doniosłym znaczeniu dla społeczeństwa, bo ważnych dla podniesienia bogactwa narodowego, które dopiero po długich latach nagle zostają wprowadzone w czyn, dzięki interwencji jednostki lub grupy osób, pobudzających całe masy ludzkie do czynu. Sprawa powstania dzisiejszego „Snopkowa“, uczelni promieniującej na całą Polskę, zasilającej ją w pierwszorzędne siły nauczycielek dla szkół gospodarstwa domowego, instruktoerek, kierowniczek pensjonatów, wzorowych właścicielek własnych gospodarstw i t. d. przypomina nam wspomnianą reakcję katalityczną, w której czynnikiem uruchamiającym wielkie dzieło była myśl jednej, względnie kilku jednakowo myślących i czujących jednostek.

Jak więc powstała uczelnia snopkowska? Oto zaczątków dzisiejszego „Snopkowa“ szukać należy w dość odległych czasach, bo przed rokiem 1905, a nawet jeszcze wcześniej, albowiem ostatecznie musi się sięgnąć do roku

1882, t. j. daty utworzenia Fundacji Kórnickiej przez hr. Władysławowstwo Zamoyskich, a z nią szkoły w Kuźnicach, pielęgnującej tradycję Generalowej Zamoyskiej, dzięki którym opuszczają ten zakład uczennice, pracujące z wielkim zapalem i chęcią czynnego służenia Bogu i Ojczyźnie. Wśród ukończonych Kuźniczanek znalazły się trzy siostrzane dusze, które w myśl hasła kuźnickich postanowiły założyć szkołę dla kształcenia gospodyń, przede wszystkim wiejskich, gdyż one stanowią ważny czynnik dobrobytu kraju. Miejscem dla utworzenia wspomnianej szkoły miała być jedna ze wsi Małopolski wschodniej, skąd pochodziły owe trzy Kuźniczanki: Janina Karłowiczówna ze Snopkowa koło Lwowa, Julja Łukaszevska i Marja Wiśniewska. Bezgraniczna wiara w możliwość doprowadzenia do skutku zamierzonego planu dawała zapału tym trzem duszom, a niezbędne w tem dziele doświadczenie życiowe również się znalazło..., bo wszystkie trzy autorki miały razem 60 lat życia, jak to żartobliwie określił obserwator ich wysiłków i wielki sprzymierzeniec p. Bronisław Ujejski, weteran z 63 roku. Przytaczając dowcip p. Ujejskiego, niemam najmniejszego zamiaru podawać w wątpliwość brak doświadczenia inicjatorek, natomiast muszę tutaj podkreślić silnie, że panie te, organizując poważne dzieło, zasięgały często porady u osób doświadczonych, czego mamy dowód w tem, że postarały się o przybycie z Kuźnic wytrawnej siły w osobie p. Zakrzewskiej, że korzystały z rad i uwag nader doświadczonego wice-marszałka sejmu galicyjskiego Tadeusza Pilata, który przez szereg lat wy dobywał coraz to poważniejsze zasilki dla zbożnego dzieła inicjatorek. Zasiłką — zdaje się niepodzielną — w kwestji zdobywania coraz to szer-

szych warstw opiekunów i ofiarodawców dla idei tworzenia szkół gospodarczych przypisać należy p. Karłowicz, obecnej od szeregu lat kierownicze Snopkowa.

Fundusze na zorganizowanie pierwszej szkoły gospodyń znalazły się niebawem w niesłychanie krótkim czasie. Pierwsza składka na ten cel wpłynęła w kwocie 5 (pięciu) koron austriackich z kieszeni ś. p. ojca p. Karłowicz, który z okazji imienin swej córki złożył tę ofiarę z życzeniami powodzenia jej idei. Już w dniu 5 sierpnia 1905 stworzono „Lwowskie Koło Kuźniczanek“, złożone z 17 osób, które ofiarami swemi w dalszym ciągu zasyliły fundusz na wielki cel, wreszcie przybył fundusz z obchodu 25-lecia istnienia Zakładu Kórnickiego i inne składki dały łączną kwotę 5.000 koron, z którymi przystąpiono w dniu 6 grudnia 1906 roku do otwarcia w domu T. S. L. w Olesku, znajdującym się jeszcze w toku budowy, szkoły gospodyń wiejskich. Była to druga z rzędu szkoła tego rodzaju w Małopolsce, obok istniejącej od r. 1901 szkoły w Albigowej, oraz szkółki Służebniczek w Szywałdzie. Zakład w Olesku liczył 14 uczennic, które mieszkaly w internacie szkolnym. O wyborze Oleska (koło Złoczowa) zdecydował u inicjatorek głównie ten moment, że w miejscowości tej pracowała wówczas jako nau-

czycielka szkoły powszechnej p. Marja Demelówna, znana wytrawna działaczka na polu przemysłu domowego i życia narodowego kobiet, na której rady i współpracę liczone. Program pracy w nowozałożonej szkole wydawał doskonałe plony, mimo, że inicjatorki nie posiadały zakładów w kraju, a nawet poza krajem, na którychby się mogły wzorować. Założona w owych czasach w Lwowie przy ul. Chorażczyzny 3, Szkoła Gospodarstwa Domowego przez Stanisławową Szczepanowską, której słuchaczką była p. Karłowicz, a w której piszący niniejszy artykuł wykładał chemję i towaroznawstwo, miała inne cele, gdyż kształciła uczennice w kierunku gospodarstwa domowego miejskiego i internatu wogóle nie posiadała.

Dalszą myślą, która powstała w umyśle p. Inż. Karłowiczówny, było powiększenie w przyszłości liczby szkół gospodyń wiejskich i z myślą tą zwierzyła się P. Wicemarszałkowi Pilatowi, człowiekowi wielkiego serca i umysłu, patrzącemu daleko i głęboko w przyszłość naszą. Dla pozyskania funduszy na ten wielki cel stworzono w r. 1907 Towarzystwo Gospodarczego Wykształcenia Kobiet, którego Pierwszą przewodniczącą nowego towarzystwa była p. Jadwiga Plater-Zyber, sekretarką zaś i duszą Towarzystwa p. Karłowicz. C. d. n.

Zofja Stande.

Gospodarka „biologiczno-dynamiczna“.

Na rynkach niemieckich pojawiają się od kilku lat w coraz większej ilości warzywa, przetwory i produkty rolne opatrzone marką „Demeter“ lub określone nazwą „biologiczno - dynamicznych“. Produkty te uważane są za jakościowo lepsze od zwyczajnych rynkowych i osiągają ceny o jakie 20% wyższe, a — co najciekawsze — znajdują chętnych nabywców. Jest to ważny argument do zainteresowania się tą metodą gospodarki.

Trzeba przyznać, że zapoznanie się z literaturą niemiecką, dotyczącą biologiczno - dynamicznej gospodarki, nie jest dla nas — trzeźwych praktyków, logicznie myślących teoretyków — rzeczą łatwą. Niemcy otoczyli tę metodę hodowli roślin gęstą mgłą mistyki, przyjęli terminologję witalistyczną z ubiegłego stulecia i argumentację z czasów średniowiecza. Często natrafić można w literaturze biologiczno-dynamicznej na wywody na temat

„twórczych sił eterycznych“, wpływu konstelacyj gwiazd na jakość nasion i na wiele innych podobnych, nie dających się sprawdzić twierdzeń. Zdaje się nawet, że właśnie do tej niesprawdzalnej „mgły“, otaczającej teorię biologiczno - dynamiczną, przywiązują jej zwolennicy duże znaczenie. Światopoglądowo wywodzą się od głośnego antropozofa dr. Steinera. Wsprzęganie do swych teoryj tych nieznanych sił wydaje się lekkomyślnością wobec mozołu, z jakim docieka wiedza tajemnic przyrody. Nielatwo jest więc przebrnąć przez całe strony mętnej frazeologii mistycznej, astrologicznej, antropozoficznej! Takie twierdzenie np. jak to, że rośliny jednoroczne podlegają silniej humusowemu działaniu ziemi, na drzewa zaś — których zielen jest dalej od ziemi — działają bardziej siły świetlne i ciepłne, udzielające się im przez wpływ substancyj krzemowych, — twierdzenia takie jest aż humorystyczne w swej naiwności.

Ale po odrzuceniu tej mglistej powłoki można dojść do jądra rzeczy. I oto okazuje się, że gospodarka biologiczno - dynamiczna opiera się na dwóch starych zasadach hodowlanych, znanych każdemu ogrodnikowi: 1) na starannem przygotowaniu kompostu, 2) na umiejętnym płodozmianie. Cała tajemnica powodzenia tej metody polega prawdopodobnie na bardzo silnem zaakcentowaniu i bardzo dokładnem przestrzeganiu tych zasad.

Kompost przygotowany jest z ogromną starannością. Kompostuje się w osobnych stosach darni, liście, rośliny motylkowe, spody inspektowe i zwykły świeży nawóz. Najważniejszy jest kompost z krowieńca, który przygotowuje się w następujący sposób: Miejsce, na którem założy się stos kompostowy, wyklada się żwirem lub gliną, a na to warstwami nakłada się świeży nawóz, przykrywając każdą warstwę cienką warstwą ziemi. Gotowy stos kompostowy (o rozmiarach takich, jak i u nas się zwykle stosuje) przykrywa się warstwą ziemi. Na wierzchu wzdłuż całego stosu robi się rowek. Co tydzień stos taki zwilża się

gnojówką. W podobny sposób przygotowuje się i inne komposty. Dynamobiologowie dodają do kompostów minimalne dawki jakichś tajemniczych preparatów, przyrządzonych z roślin lekarskich. Preparaty te podnoszą rzekomo wartość nawozową kompostu i szybkość jego „dojrzewania“. Twierdzą oni, że komposty ich nadają się do użytku już po pół roku lub po roku, podczas gdy my używamy zwykle kompostów 3-letnich.

Zwolennicy gospodarki biologiczno - dynamicznej nie używają nawozu świeżego, ani nawozów mineralnych, twierdząc, że nawozy sztuczne „zatrują“ glebę. Ale mamy wrażenie, że jest to filozofja dorobiona do kryzysowej konieczności ograniczania wydatków, poprostu robienie „aus der Not eine Tugend“.

Różnym od naszego jest sposób zasilania gleby kompostami. Uważają, że lepsze są dawki małe, a częste, niż duże w odstępach kilkoletnich. Połowę kompostu, przeznaczonego na dany teren, mieszają z ziemią, lekko motykując, drugą zaś połowę przykrywają ziemią w międzyrzędziach. To przykrywanie ziemi cienką warstwą kompostu chroni przed wysychaniem i zaklepianiem się gleby, utrzymuje ją w stanie pulchnym i utrudnia rozwój chwastów. Ma ono zastępować naturalną okrywę gleby przez rośliny dziko rosnące. U nas stosuje się często w hodowli kwiatów i truskawek okrywanie ziemi mierzwą; robione były też próby stosowania papy dla szybszego ogrzania gleby i przyspieszenia rozwoju warzyw wczesnych. Wartoby może spróbować przykrywać glebę potrząską kompostu, co miałooby znaczenie zarówno ochronne jak i nawozowe.

Płodozmian w ogólnych zarysach podobny jest do naszego. Różnica polega na staranniejszem ułożeniu go i dokładnem przestrzeganiu. Zalecają stosowanie przed- i poplonów, a bardzo silny nacisk kładzie się na stosowanie międzyplonów. Na podstawie swoich doświadczeń twierdzą dynamobiologowie, że niektóre rośliny spe-

cialnie dobrze nadają się do wspólnej hodowli. Wymieniają np. pory i seletry, cebulę i buraki, kartofle wczesne i groch i t. d.

Zagadnienie współzycia zespołowego roślin uprawnych jest dziedziną mało zbadaną i wiele jest tu jeszcze do odkrycia. Może doświadczenia dynamo - biologiczne mogłyby dać pewną wskazówkę. Przesłanki badań dynamo - biologicznych nie mogą być podstawą naszych rozważań. Nie mo-

żemy zgodzić się z zapatrywaniem, że jakieś bliżej nieokreślone „siły eteryczne“ weszły w rzodkiewce w korzeń, a w kalarepie w łodygę — i spowodowały ich nadmierny rozwój! Ale te ziarna prawdy, które w metodzie tej są zawarte, a mianowicie **bardzo staranne przygotowanie kompostu i uważne prowadzenie płodozmianu — mogą zapewne i bez „mistyki“ podnieść jakość naszych płodów ogrodowych.**

S.

Z prasy zagranicznej.

Rdza na Antirrhinum (Dr. E. Elsmann, Der Blumen u. Pflanzenbau Nr. 3., 17. I. 1936).

W ostatnich latach stwierdzono pojawienie się w Europie zawleczonej z Ameryki rdzy na Antirrhinum, Puccinia Antirrhini. Grzybek ten pojawił się w r. 1931 w zachodniej Francji i zasięg jego z roku na rok przesuwają się coraz bardziej na wschód.

W roku ubiegłym stwierdzono już istnienie Puccinii Ant. na Śląsku i w Czechosłowacji. Występuje w formie ciemno - brązowych plam na liściach, łodygach i kielichach Antirrhinum. Liście porażone więdną, rośliny silnie zaatakowane giną.

Szybkie rozszerzanie się tego szkodnika z zachodu na wschód nasuwa przypuszczenie, że spory rozsiewane są przez wiatr. Możliwe jednak jest, że choroba zawleczona została przez zakażone nasiona.

Dotychczas nie znamy jeszcze środków tępienia rdzy na Antirrhinum. Spryskiwania cieczą bordoską nie dały dobrych rezultatów. Lepiej działało opylanie pyłem siarkowym przy temperaturze 21° C; środek ten stosowany jest w Anglii, w szklarniach. Bajcowania nasion Antirrhinum nie znosi.

Istnieje niebezpieczeństwo, że grzybek ten pojawi się i w Polsce. Wskazana jest czujność; bezzwłoczne niszczenie chorych roślin.

W poszukiwaniu metod sporządzania sztucznego obornika (K. Möhring — Friesdorf, Der Blumen u. Pflanzenbau Nr. 2, 10. I. 1936). Autor przeprowadzał próby sporządzania szybko rozkładającego się kompostu z torfu. Ułożono cztery stosy kompostowe, do których użyto 4 bali torfu z domieszką: stos 1) 5 kg azotniaku, 7 kg kalimagnezji, 7 kg tomasyny, 350 lit. wody; stos 2) 5 kg azotniaku, 350 lit. wody; stos 3) tylko 350 lit. wody; stos 4) 350 lit. gnojówki.

Torf dobrze wymieszany z odpowiednimi domieszkami ułożono w stosy o wysokości 60 cm, szerokości 1 m i przykryto 5-cio centymetrową warstwą ziemi. Po czterech tygodniach stosy przerobiono wraz z przykrywającą je ziemią, powtórnie ułożono i przykryto znów 5-cio centymetrową warstwą ziemi. Po 7-u tygodniach od dnia założenia stos pierwszy i drugi były dojrzałe, barwa kompostu była czarna, budowa gruzelkowata. Stosy trzeci i czwarty (torf z wodą i torf z gnojówką) miały barwę jasną i zawierały jeszcze dużo części nierozłożonych. Analiza chemiczna wykazała, że stos pierwszy (torf z azotniakiem, kalimagnezją i tomasyną) ma skład bardzo zbliżony do obornika; zawiera więcej kwasu fosforowego i mniej potasu od obornika; reakcja jego jest neutralna. Z takiego stosu kompost-

wego zawierającego 19 kg nawozów sztucznych otrzymano 1 m³ kompostu gotowego, co wystarcza na nawieżenie ok. 200 m². Ten szybki sposób sporządzenia kompostu zastępującego obornik może być korzystnym dla ogrodników, borykających się z trudnościami zdobycia obornika.

Doświadczenia nad zaciemnianiem chryzantem. (E. Schröder — Cannstadt, Der Blumen u. Pflanzenbau Nr. 5, 31. I. 1936).

W ogrodzie botanicznym w Stuttgarcie przeprowadzono w r. 1934 doświadczenia nad wpływem zaciemniania na kwitnienie chryzantem. Rośliny nakrywano prostokątnymi klatkami, obitemi czarnym papierem od wewnątrz, a pergaminowym z zewnątrz. Do doświadczenia wzięto odmianę *Chrysanthemum indicum* Smith's *Enchantress*. Dnia 5 maja obsadzono 3 grządki. Zaciemnianie rozpoczęto 14 maja. Rośliny na pierwszej grządce otrzymywały światło dzienne przez 8 godzin; na drugiej przez 9½ godzin; na trzeciej, kontrolnej, nie były cieniowane. Chryzantemy oświetlane

przez 9½ godz. zaczęły kwitnąć już po 8 tygodniach (8 lipca). Od 21 lipca nie cieniowano już roślin. 6 sierpnia chryzantemy na obu grządkach cieniowanych kwitły już w całej pełni, podczas gdy na grządce niecieniowanej zaczynały dopiero pojawiać się pączki, które zakwitły 23 października.

Przez cieniowanie chryzantem można więc bardzo znacznie przyspieszyć porę ich kwitnienia. Jest to jednak zabieg wymagający wiele pracy, więc kosztowny i zapewne w praktyce nieopłacalny.

Wpływ nawożenia wapnem na wykorzystanie fosforu. (Der Blumen u. Pflanzenbau Nr. 7, 14, II. 1936).

E. Blank i W. Henkeshoven przeprowadzili badania i doświadczenie porównawcze nad wykorzystaniem przez rośliny fosforu różnych nawozów fosforowych przy nawożeniu wapnem i bez wapna. Okazało się, że naogół rośliny lepiej wykorzystywały fosfor na poletkach niewapnowanych. Ciekawem jest jednak, że mimo tego poletki wapnowane nie dały mniejszych plonów niż niewapnowane.

Komunikat.

Pozwolenie dowozowe na rośliny i cebulki kwiatowe.

Pragnąc umożliwić importerom cebulek i roślin do pędzenia w szklarniach wcześniejsze uzyskanie pozwoleń dowozowych w r. b., Związek Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych uzyskał zgodę C. K. P. na rozdział kontyngentu na cebulki holenderskie i rośliny belgijskie już w końcu czerwca r. bież.

W ciągu lipca importerzy otrzymają pozwolenia dowozowe, ważne przez 3 miesiące od daty wystawienia.

Podajemy do wiadomości sposób postępowania dla uzyskania pozwoleń dowozowych:

1. **Podanie** o dowóz roślin i cebulek należy złożyć na formularzu wzoru, który można otrzymać w Związku

Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych, lub w Związku Hodowców Kwiatów, za opłatą 30 gr., którą można również przekazać w znaczkach pocztowych.

2. Podania należy składać oddzielnie na każdy kraj i na każdą pozycję taryfy celnej np. osobno na rośliny z Belgji i osobno na rośliny z Holandji, osobno na rośliny i osobno na cebulki, nawet z jednego kraju.

3. Do podania należy dołączyć fakturę pro forma firmy zagranicznej.

4. Firmy ogrodnicze, które wykupują patenty, przemysłowe od przemysłu, lub handlu, winny dołączyć uwierzytelnione odpisy patentów.

Złożenie odpisu patentu wymagane

jest raz w ciągu roku. Gospodarstwa ogrodnicze, nie wykupujące patentu, winny złożyć pisemne oświadczenie, że wolne są od obowiązku wykupywania takiego patentu.

5. Podanie zaopatrzyć należy w znaczki stemplowe za zł. 5 i po 50 gr. od każdego załącznika.

Opłaty od podań wynoszą:

Wartość przesyłki	Ulgowe (dla członków organizacji zrzeszonych w Z. P. Z. O.)	Dodatek dla Związku Hodowców Kwiatów
do zł. 200.—	zł. 5.—	zł. 1.50
od zł. 201.— do zł. 1000.—	" 7.50	" 2.50
od zł. 1001 do zł. 3000.—	" 10.—	" 5.00
powyżej zł. 3000.—	" 20.—	" 5.00

Opłaty na rzecz Z. P. Z. O. dla niezrzeszonych wynoszą:

od zł. 200.—	zł. 7.50
od zł. 201.— do zł. 1000.—	" 12.50
od zł. 1001.— do zł. 3000.—	" 20.—
powyżej zł. 3000.—	" 30.—

8. Podziału kontyngentów dokona komisja przy Polskim Związku Hodowców Kwiatów.

Następnie podania wraz z odpowiednim wnioskiem zostaną skierowane do Centralnej Komisji Przywzowej przy Min Przemysłu i Handlu — poczem petenci otrzymają zezwolenia dowozowe.

Zezwolenia te nie będą prolongowane.

6. Podania przesłać należy przed 25 czerwca r. b. do Związku Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych, Warszawa, Bagatela 3.

7. Związek Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych pobiera opłaty od podań, na pokrycie kosztów związanym z reglementacją dowozu.

Zaznaczamy, iż w związku z przepisami dewizowymi Związek będzie dokładnie sprawdzał rubrykę wartości przesyłki, przeto podania bez faktur pro forma nie będą mogły być uwzględniane.

Po nadejściu i oceniu przesyłek banki dewizowe będą przydzielać niezbędne ilości dewiz na pokrycie należności za importowane rośliny i cebulki.

Z życia Małopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego

Lwów, pl. Bernardyński 11, l. p., telef. 231-80.

I. Małopolskie Towarzystwo Ogrodnicze wzięło udział 21 czerwca b. r. w otwarciu pokazu czereśni i truskawek, który odbył się w Winnikach w sali czytelnicy w Domu Sokoła staraniem Sekcji Sadowniczo-Ogrodniczej przy O. T. R.

II. Jubileuszowy Pokaz Ogrodniczy Małopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego we Lwowie przy współudziale Mał. Tow. Rolniczego pod protektoratem Lwowskiej Izby Rolniczej odbędzie się we Lwowie w dniach od 26 września do 2 października 1936 r. W tym celu zawiązał się Komitet Wykonawczy, który przystąpił do prac wstępnych i ułożył już program pokazu, który obejmuje: a) warunki, b) regulamin pokazu, c) podział eksponatów na 11 grup. Zaproszenia do wzięcia udziału w tym pokazie wysłał się.

III. Dnia 28 lipca b. r. zmarł we Lwowie członek Mał. Tow. Ogr. Władysław Aumer. Pogrzeb odbył się 30 lipca b. r. przy współudziale członków Tow. Zmarły był właścicielem Zakładu Ogrodniczego i senjorem M. T. O.

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Weber.